

## NOWE LISTY ŻEROMSKIEGO I DO ŻEROMSKIEGO

Opracował

ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Niedawno odnalazł się niewielki, lecz ważny fragment korespondencji Stefana Żeromskiego. Odnalazł się w Muzeum Gminnym Stefana Żeromskiego i Jego Rodziny w Konstancinie-Jeziornej, tj. w willi Świt, gdzie Żeromski mieszkał w ostatnich pięciu latach życia, gdzie do śmierci w 1983 roku mieszkała jego żona-nieżona Anna Zawadzka, posługująca się nazwiskiem Żeromska, a także – do swej śmierci w roku 2001 – mieszkała ich córka Monika Żeromska. Jak wiadomo, zaraz po jej śmierci do Biblioteki Narodowej przekazana została przeważająca część niezwykle bogatego domowego archiwum autora *Przedwiośnia*: autografy jego utworów (nieliczne czystopisy i liczniejsze bruliony), notatniki, legitymacje, zaświadczenia i zdjęcia oraz ogromny, zawierający kilka tysięcy jednostek, zbiór listów do niego. Wkrótce potem trafiła do Biblioteki duża część podobnego archiwum Moniki Żeromskiej: autografy fragmentów wspomnień, legitymacje, zaświadczenia i inne dokumenty, fotografie i – znowu – niezwykle bogata korespondencja. Od kilkunastu lat obydwa te zbiory, wstępnie (niestety – tylko wstępnie) opracowane bibliotecznie, są dostępne w czytelni rękopisów Biblioteki Narodowej. W domu w Konstancinie pozostała nie oddana do Warszawy część archiwum Moniki Żeromskiej, głównie korespondencja pochodząca z okresu jej dorosłego życia, a więc listy otrzymywane przez nią już po śmierci ojca, ale również pamiątki i strzępy dawnej korespondencji, ukryte przez córkę pisarza w różnych kasetkach i szufladkach. Owe pamiątki też uporządkowano i zinwentaryzowano, przy tej okazji wyszło na jaw, iż wśród nich znajduje się spory fragment rodzinnej korespondencji babki Moniki Żeromskiej, Marii z Wrotnowskich Zawadzkiej, matki Anny Zawadzkiej. Na światło dzienne wydobytych zostało 14 listów Marii Zawadzkiej do Żeromskiego, a także trzy listy Żeromskiego – jeden do niej i dwa do Anny. List najstarszy w tym zespole opatrzony jest datą 22 XII 1912, najpóźniejszy – 4 VII 1914. Ten zespół zasługuje na opublikowanie – przede wszystkim ze względu na moment i sytuację, w jakiej owe listy były pisane<sup>1</sup>.

Lata 1913–1914 to najtrudniejszy chyba i zarazem najmniej poznany okres w życiu Żeromskiego; czas, w którym dramatycznie skumulowały się konsekwencje wydarzeń wcześniejszych.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach, gdzie i kiedy, ale na pewno przed 1910 rokiem, Żeromski nawiązał romans z urodzoną w Siedlcach w 1888 roku, a więc młodszą o 24 lata, Anną Zawadzką, córką Antoniego Zawadzkiego, urzędnika w siedleckiej rosyjskiej izbie skarbowej (*kazionnoj palacie*), i już tu przywołanej Marii z Wrotnowskich, siostrą mieszkającej w Warszawie Anieli z Zawadzkich Kleczyńskiej. O początkach owego romansu niczego pewnego nie wiemy, Żeromski bowiem ze zrozumiałych względów listów Anny Zawadzkiej nie

---

<sup>1</sup> Pani kustosz Iwonia Sygowskiej dziękuje za informacje o tych listach i za ich udostępnienie.

przechowywał, jego korespondencja do niej też nie ocalała, a późniejsze opowieści na ten temat w książce Hanny Mortkowicz-Olczakowej i we wspomnieniach Moniki Żeromskiej<sup>2</sup> są kompletnie niewiarygodne. Wiadomo jednak, że był to romans burzliwy, wypełniony konfliktami, rozstaniem i powrotami kochanków do siebie. Wiadomo, że spotykały się w Paryżu, gdzie w latach 1909–1912 Żeromski mieszkał z żoną i synem Adamem, że w końcu czerwca 1911 Anna nagle Paryż opuściła, że potem nie mogli widzieć się przez rok, do czasu, kiedy Żeromscy wrócili do kraju. Ponieważ jeszcze jesienią 1908 Żeromski był w Warszawie aresztowany i następnie wydalony z granic imperium rosyjskiego, teraz, gdy w czerwcu 1912 przyjechał z Paryża z żoną i synem do Krakowa, nie mógł udać się z nimi do Nałęczowa, gdzie mieli wygodny dom. Wyprawił tam Oktawię i Adasia, a sam pozostał w Galicji<sup>3</sup>. Pod koniec lipca 1912 spotkali się znowu z Anną Zawadzką – i to spotkanie odmieniło życie Żeromskiego.

Zjechali się w Zakopanem – i w tym samym czasie zamieszkali w willi-pensjonacie Obrochtówka: Maria i Anna Zawadzkie, obie z Warszawy, oraz Stefan Żeromski z Paryża. Po paru dniach Żeromski przeniósł się do innej, pobliskiej willi, nie ukrywał jednak bliskich kontaktów z Anną Zawadzką. Uczucie wybuchło z nową siłą, para wielokrotnie pokazywała się razem, Zakopane huczało od plotek. Wtedy Żeromski z pewnością jakoś się wobec Anny zadeklarował, a może nawet zobowiązał, coś jej niewątpliwie obiecał (A 100–104). Pod koniec sierpnia Anna Zawadzka wróciła do Krakowa, potem do Warszawy, do Żeromskiego zaś przyjechała z Nałęczowa żona z synem. Zamieszkali w Krakowie. Adaś zaczął tam uczęszczać do liceum. W połowie grudnia 1912 udali się w trójkę na święta do Zakopanego. Tam Żeromski otrzymał od Anny telegram z wiadomością, iż wysłała mu (na *poste-restante*) pięć listów. W listach tych zawiadamiała go (dopiero teraz?), że jest w ciąży. Potrzebne było pilne spotkanie. Żeromski, wydalony z Warszawy w 1908 roku, nie mógł tam pojechać, korespondencyjnie umówił się więc z paniami Zawadzkimi, iż one przybędą do Krakowa. W dniu 17 I 1913 spotkali się w umówionym miejscu. Żeromski zobowiązał się wtedy, że do czasu porodu Anna zamieszka z matką we Florencji, że on sam do nich wkrótce dołączy i będzie tam opiekował się Anną i ich dzieckiem. Słowa dotrzymał. Jeszcze w lutym Anna i Maria Zawadzkie przeniosły się do Florencji, Żeromski dołączył do nich jednak dopiero po 20 IV, 30 V urodziła się tam, a 4 VII została ochrzczona Monika. Pisarz do połowy lipca mieszkał we Florencji z nową rodziną, później na około 50 dni wyjechał do Francji, do Le Touquet-Paris-Plage nad kanałem La Manche i ten czas spędził z żoną i synem. Następnie wrócił do Anny i Moniki – i pozostał z nimi we Włoszech do połowy grudnia, by potem pobyc kilka miesięcy z Oktawią i Adasiem w Zakopanem – już z postanowieniem, uprzednio z pewnością zakomunikowanym Annie, że jej nie poślubi, że się nie rozwiedzie, że natomiast uzna Monikę, oficjalnie i formalnie, za swoje dziecko pozamałżeńskie, co da jej określone prawa. Okres od marca do połowy maja 1914 znowu spędził z Anną, jej matką i małą Moniką we Włoszech, a po wybuchu wojny światowej mieszkał w Zakopanem z dwiema rodzinami: oddzielne *locum* mieli Oktawia z Adasiem, oddzielne Anna z Moniką, oddzielne Żeromski.

Z okresu tego półtorarocznego florencko-zakopiańskiego „dwumalżeństwa”, tj. z okresu od początków 1913 roku do maja 1914, zachowało się ponad 120 listów Żeromskiego do Oktawii i Adasia. Pisał wówczas do nich co kilka dni, dopytywał się nieustannie o zdrowie zagrożonego gruźlicą syna i zapewniał go o swojej miłości, opowiadał o swoich lekturach,

<sup>2</sup> H. Mortkowicz-Olczakowa, *O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów*. Warszawa 1964, s. 218–222. – M. Żeromska, *Wspomnienia*. Warszawa 1993, s. 184–185.

<sup>3</sup> Więcej na ten temat znajdziemy w objaśnieniach do listu S. Żeromskiego do A. Zawadzkiej z 13 XII 1924 (w: *Pisma zebrane*. Red. Z. Goliński. T. 39: *Listy 1919–1925*. Oprac. Z. J. Adamczyk. Warszawa 2010, s. 433–439). Zob. też Z. J. Adamczyk, *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*. Warszawa 2017, s. 79–99. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem A. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

o kontaktach z tłumaczami i wydawcami, o tym, jak posuwa się praca nad nową powieścią, ale te jego listy są wykrętne, bo w żadnym z nich nawet na moment nie pojawiają się ani Anna, ani Monika. O tym, co Żeromski naprawdę czuł, gdy mieszkał we Florencji, jak układały się jego relacje z Anną i jej matką, jak się opiekował małą Moniką, dlaczego zrezygnował z rozwodu, z czego taka decyzja się wzięła – niczego się z owej korespondencji nie dowiemy. Nie dowiemy się tego także z zakłamanych opowieści Hanny Mortkowicz-Olczakowej i Moniki Żeromskiej. Publikowane tu listy też tego wszystkiego nie wyjaśniają, są wszakże jedynym dokumentem nie skażonym zamaskowanymi intencjami, wiarygodnym, rzucającym nieco światła na to, jak się żyło we Florencji nie tylko wtedy, gdy Żeromski stamtąd wyjeżdżał (bo wyłącznie wtedy pisał listy i wtedy pisała do niego Maria Zawadzka), lecz również wtedy, gdy był z drugą rodziną. Ten walor autentyczności i wiarygodności listów ma tutaj szczególne znaczenie. Ale nie tylko on.

Wśród zbiorów zachowanych w Konstancinie odkryte zostały dwa listy Żeromskiego do Anny Zawadzkiej (z 12 IV 1913 i 15 II 1914); być może, z całego wielkiego zespołu jego korespondencji skierowanej do matki ich córki Moniki ocalały wyłącznie te dwa. Przypomnijmy: w sześciu tomach listów Żeromskiego wydanych w jego *Pismach zebranych* znalazł się tylko jeden list do Anny. Właściwie nawet tylko telegram wysłany do niej około 15 XII 1924, gdy pisarz, zaniepokojony przedłużającym się jej pobytem w Paryżu, pytał, kiedy wróci do Warszawy. Wydawało się wówczas, że żaden list do Anny Zawadzkiej nigdy już nie zostanie odkryty, albowiem i Mortkowicz-Olczakowa w swojej książce, i Monika Żeromska w swoich wspomnieniach zapewniały, iż kompletny zbiór listów do Anny w czasie drugiej wojny światowej zniszczyli niemieccy żołnierze stacjonujący w willi Świt. To ich twierdzenie podważane było później ze względu na niekonsekwencje i sprzeczności w owych opowieściach (A 36–41); teraz, gdy odnalazły się te dwa listy i cały fragment korespondencji Marii Zawadzkiej, nasuwają się następane wątpliwości i pytania: jeśli w Konstancinie ocalała korespondencja rodzinna Marii Zawadzkiej, nienaruszona w czasie ostatniej wojny przez niemieckich żołnierzy, to dlaczego miałyby być przez nich zniszczone listy do Anny? Dlaczego owe dwa listy do Anny Zawadzkiej znalazły się wśród listów jej matki? Czy aby ten zbiór uprzednio nie uległ jakiemś rozproszeniu?

I jeszcze jedno. Listy Żeromskiego do Anny Zawadzkiej – według zgodnej opinii dwóch wspomnianych wcześniej autorek – podobno traktowane były przez ich adresatkę ze szczególną pieczołowitością. Nikomu ich nie pokazywała, nikomu nie pozwalała ich czytać – poza jedną tylko Janiną Mortkowiczową, która, poznawszy je, powiedziała swej córce Hannie Mortkowicz-Olczakowej, iż „była to najpiękniejsza liryka miłosna, jaką czytała w swoim życiu”<sup>4</sup>, Monice Żeromskiej zaś oświadczyła: „Nigdy twój ojciec nic piękniejszego nie napisał”<sup>5</sup>.

Dwa odnalezione teraz w Konstancinie listy Żeromskiego do Anny Zawadzkiej to listy miłosne. Czytelnik może ocenić, w jakiej mierze potwierdzają one przytoczoną tu opinię. Czytelnik bardziej dociekliwy może je porównać z miłosnymi listami Żeromskiego pisanymi w roku 1892 do narzeczonej, a wkrótce potem żony, Oktawii Rodkiewiczowej<sup>6</sup>.

Publikowana tutaj korespondencja stanowi swoisty suplement do sześciu tomów korespondencji Żeromskiego w jego *Pismach zebranych*, toteż podobnie jak tam ortografia i interpunkcja zostały zmodernizowane według obowiązujących dziś zasad, tak jak i tam zachowane zostały różne formy zapisu nazw miłośca (cyfra rzymska, arabska lub słownie), podobny jest też sposób budowania objaśnień i ich układ. Wszystkie listy zostały napisane czarnym atramentem i pozbawione są kopert.

<sup>4</sup> Mortkowicz-Olczakowa, *op. cit.*, s. 223.

<sup>5</sup> M. Żeromska, *Wspomnień ciąg dalszy*. Warszawa 1994, s. 30.

<sup>6</sup> S. Żeromski, listy do O. Rodkiewiczowej, z 1892. W: *Pisma zebrane*, t. 34: *Listy 1884–1892* (2001), s. 79–353.

Autografy prezentowanej korespondencji znajdują się w Muzeum Gminnym Stefana Żeromskiego i Jego Rodziny w Konstancinie-Jeziornej.

## 1

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

Warszawa, 22.12.[1912]<sup>1</sup>

Szanowny Panie

Przy nadchodzących Świątach proszę przyjąć życzenia najszczęśliwszego wszelkiego dobra, a zdrowia przede wszystkim.

Wszyscy jakoś na tym polu szwankujemy. Hania czuje się osłabiona, Anieli<sup>2</sup> zastałyśmy poważnie chorą, dobrze się stało, że przyjechałam, mogłam ją pielęgnować w jej chorobie. Dziś lepiej i, korzystając z pogody, wyszła nawet na przechadzkę.

Hania sprowadziła się do nas od mojej siostry<sup>3</sup>; woli być razem z nami i chodzenie na 3 piętro mężczyło ją bardzo.

Chciałam koniecznie Hani sprawić jaką suknię, ale żadna szwaczka nie chciała się podjąć zrobić przed Nowym Rokiem, taki nawał mają pracy. Warszawa naprawdę wielkie miasto, wobec bojkotu Żydów do sklepów katolickich wepchać się nie można<sup>4</sup>.

Mam nadzieję, że Zakopane zrobi swoje i że Pana wkrótce zastaniemy w Krakowie w dobrym zdrowiu i usposobieniu. Proszę mi wierzyć, że mam dla Pana wiele, wiele szacunku i serdecznej sympatii.

Proszę przyjąć od całej naszej gromadki życzenia i pozdrowienia

Maria Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 4. Dwukartkowy arkusik kremowego papieru listowego 23,0 × 18,0 cm; tekst na s. 1-3.

Maria (w metryce Maria Stanisława) z Wrotnowskich Zawadzka (ur. w 1849 r. w Warszawie) była córką Andrzeja Wrotnowskiego, obrońcy sądowego, oraz mieszkającej w Siedlcach Ludwici, z domu Reichert. Kiedy miała 2 lata, zmarła jej matka. Kiedy Maria ukończyła 4 lata, ojciec ożenił się powtórnie – z Aleksandrą, z domu Pauli, córką aptekarza z Siedlec; miał z nią kilkoro dzieci. Na temat wykształcenia Marii Zawadzkiej nie posiadamy żadnych informacji. 26 XI 1868 poślubiła w Siedlcach Antoniego (w metryce Antoniego Władysława) Zawadzkiego, urzędnika w tutejszej izbie skarbowej. Doczekali się oni pięciorga dzieci: córki Anieli (ur. 9 IX 1869, zm. 9 X 1948; po mężu Kleczyńskiej), córki Heleny (ur. 20 II 1872, zm. 1886), syna Leona (ur. 18 VI 1874, zm. 1875), córki Natalii (ur. 12 V 1877, zm. 1972; po mężu Daniłowicz-Strzelbickiej) i córki Anny Wandy (ur. 11 VII 1888, zm. 14 VII 1983; partnerki życiowej Żeromskiego, matki Moniki Żeromskiej). 28 I 1891 owdowiała, mieszkała nadal w Siedlcach, pozostawała w bliskich kontaktach i z córkami, i z przyrodnim rodzeństwem. 4 VII 1895 zmarł jej ojciec. Wkrótce potem przeniosła się ona do Warszawy. Na temat źródeł utrzymania Marii Zawadzkiej niewiele wiadomo. W latach 1913–1919 mieszkała z Anną i małą Moniką – najpierw we Florencji, następnie w Zakopanem. W roku 1919 przebywała krótko w Siedlcach, ostatecznie wróciła do Warszawy. Zmarła tam 1 VIII 1920. Rozsiane we wspomnieniach Moniki Żeromskiej opowieści, że dziadek Wrotnowski żenił się w Siedlcach z przywozonymi ze świata muzykalnymi Austriaczkami, że Antoni Zawadzki był rejentem i że posiadał dwór pod Siedlcami, należą do rzędu zmyśleń autorki, których w tych książkach nie ma.

- <sup>1</sup> List napisany wkrótce po tym, gdy Żeromski korespondencyjnie umówił się z Anną Zawadzką i jej matką na spotkanie w Krakowie, spotkanie, na którym miały zapisać decyzje, w jaki sposób będzie on opiekował się brzemienną Anną, a potem ich dzieckiem. Wiemy, że spotkanie to odbyło się 17 I 1913.
- <sup>2</sup> Aniela z Zawadzkich Kleczyńska posługiwała się sfalszowaną metryką urodzin, podawała nieprawdziwą datę urodzin 9 IX 1877, odmładzając się o 8 lat. Taką też datę znajdujemy w *Słowniku biograficznym teatru polskiego. 1765–1965* (Warszawa 1973), taka data widnieje w nekrologach po jej śmierci. W młodości była aktorką, występującą głównie w wędrownych zespołach teatralnych, potem grała w krakowskim Teatrze Miejskim. Obracała się wtedy w środowisku bohemy artystycznej. W roku 1904 wyszła za mąż za poznanego wówczas krytyka sztuki Jana Kleczyńskiego i odtąd mieszkała w Warszawie aż do śmierci. W roku 1912 Kleczyńscy mieszkali przy ul. Wiejskiej 14. Niezwykle żywo interesowała się losami Anny Zawadzkiej (A 58–60, 66–82 n.).
- <sup>3</sup> Zapewne chodzi tu o przyrodnią siostrę Marii Zawadzkiej, Sabinę z Wrotnowskich Wojewódzką (ur. 23 X 1859), córkę Andrzeja Wrotnowskiego (ojca Marii) oraz Aleksandry z domu Pauli. Sabina Wrotnowska w dniu 20 VI 1882 wyszła w Siedlcach za mąż za inżyniera Konstantego Wojewódzkiego, zatrudnionego przy budowie linii kolejowych w głębi Rosji. Mieszkała z mężem najpierw w Wyszniwołocku (obecnie – Wysznij Wołoczok) w obwodzie twerskim, potem w innych miastach. Tam rodziły się ich córki – chrzczone w Siedlcach przy okazji przyjazdów do rodziny. W roku 1897 owdowiała i wróciła z dziećmi do kraju. Zamieszkała w Siedlcach, ale zapewne miała mieszkanie i w Warszawie. W tym czasie jej córka Wanda (potem po mężu Bereza) uczyła się sztuki fotografowania w szkole Jadwigi Golcz i Włodzimiera Kirchnera. Od roku 1909 mieszkała w Warszawie także inna córka Sabiny, Maria Paulina, która wyszła za mąż za Teodora Czerwińskiego. Sabina Wojewódzka zmarła w 1922 roku, pochowano ją na cmentarzu w Siedlcach. Na temat tego domniemanego warszawskiego mieszkania nie posiadamy żadnych informacji.
- <sup>4</sup> Mowa o zainicjowanym przez warszawską endecką „Gazetę Poranną Dwa Grosze” – w ostatnim kwartale 1912 roku – bojkocie żydowskich sklepów i przedsiębiorstw pod hasłem „obrony polskiego handlu i, szerzej, polskiej gospodarki przed rosnącą dominacją Żydów”. Bojkot ten, popierany przez dużą część społeczeństwa, otwierał nową kartę w dziejach stosunków polsko-żydowskich w okresie zaborów.

## 2

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Warszawa, 7 I 1913]

Szanowny Panie Stefanie

Tak strasznie jestem zmartwiona, że muszę odwlekać przyjazd z Hanią do Krakowa, że i wypowiedzieć nie umiem. Pobyt nasz tutaj dłużej stał się nawet niemożliwy dla wiadomej przyczyny...<sup>1</sup> Trudności z wyjazdem są na porządku dziennym. Ciągłe święta i biura zamknięte. Żadnego interesu przeprowadzić nie można.

Proszę, bardzo proszę, być względny na te spóźnienia, nie pochodzą one z naszej winy, przeciwnie, martwią nas bardzo.

Hania lepiej już wyglądała, teraz znów zrobiła się mizerna. Pisz co dzień do Zakopanego<sup>2</sup>. Czas spędzamy monotonna, widzimy tylko osoby z rodziny.

Proszę być cierpliwym jeszcze tydzień, gdyż mam nadzieję, że wszystko będzie załatwione.

Zasylam serdeczne pozdrowienia

M. Zawadzka

Warszawa 7.1.1913

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 5. Kartka kremowego papieru listowego 27,0 × 20,7 cm; tekst na s. 1–2.

- <sup>1</sup> Zapewne ciąży Anny Zawadzkiej była już widoczna.  
<sup>2</sup> Anna Zawadzka pisała do mieszkającego w Zakopanem Żeromskiego. Listy były wysyłane na *poste-restante*, żeby na poczcie mógł je odbierać tylko adresat.

## 3

Maria Zawadzka do Żeromskiego

Warszawa, 11.1.[1]913 r.

Szanowny Panie Stefanie

Niewypowiedziane przykro mi, że Sz. Pan tak męczy się i niepokoi o Hanię. Pilnuję mej córki jak oka w głowie, drzę, jeśli wyjdzie beze mnie, choć rzadko kiedy jej się to zdarza. Ciągłe jesteśmy razem.

Boję się także napisać terminu naszego powrotu<sup>1</sup>, aby znów jaka przeszkoda się nie zdarzyła. Na pewno postanowiłyśmy wyjechać stąd we środę o 11 wieczorem, to jest 15 bm., i mamy nadzieję, że to już na pewno<sup>2</sup>. W każdym razie zatelegrafuję w środę rano.

Nie puściłabym nigdy samej Hani w drogę, zadreczęłabym się na śmierć.

Myśl, że Pan tak się gryzie i nie sypia<sup>3</sup>, jest i dla mnie okropna. Proszę się uspokoić i być dobrej myśli na przyjazd Hani, bo ona teraz okropnie wrażliwa i odczuwa w dwójnasób.

Zasylam wyrazy serdecznego pozdrowienia i oby jak najprędzej być już razem w Krakowie

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 6. Dwukartkowy arkusik kremowego papieru listowego 22,5 × 18,0 cm; tekst na s. 1–3.

- <sup>1</sup> W znaczeniu: powrotu do Krakowa.  
<sup>2</sup> Istotnie – Maria i Anna Zawadzkie przyjechały wówczas do Krakowa. Nastąpiło wyczekiwane przez wszystkich spotkanie. Uzgodniony został projekt wyjazdu pań Zawadzkich do Florencji – i być może wkrótce potem, wprost z Krakowa Anna Zawadzka pojechała z matką do Florencji. Więcej o tej podróży – zob. A 104–106.  
<sup>3</sup> W autografie: „nie nie sypia”.

## 4

Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Florencja, 28 II 1913]

Szanowny Panie

Piszę w miejsce Hani, bo ona, biedaczka, chora na ból zęba. Trzy dni i trzy noce męczy się strasznie. Wczoraj pojechaliśmy do dentysty i ten zapowiedział długie i ciężkie leczenie. Całą chorobę sprowadził jej ten zbrodniarz Słoński w Warszawie<sup>1</sup>.



Półtora roku temu plombował jej ząb i, jak mówi tutejszy dentysta, zamiast na kauczuku, zrobił to na cemencie. Plomba wyleciała dawniej, a wskutek przyplywu powietrza wytwarza się gaz, który po prostu rozsadza szczękę i powoduje ból w uchu okropny. Świdrowano ząb maszyną 2 godziny, aby zrobić ujście, ale to na nic, boli ciągle. Dzisiaj u dentysty będzie doktor medycyny i ma zdecydować, czy w stanie, w jakim się Hania znajduje, można ząb wyrwać, a głównie, aby znaleźć jaki inny sposób.

W jakim stanie żyjemy od 3 dni, opowiedzieć nie sposób, ona cierpi strasznie i ja, patrząc na te cierpienia, boję się następstw.

Po powrocie od dentysty napiszę zaraz.

Hania długiego listu nie odebrała dawno i dlatego, jak mówi, odpowiedzieć nie mogła na różne pytania.

W tej chwili jęczy i płacze na łóżku, nie mogę pisać dłużej

M. Zawadzka

28/3

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 7. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 23,0 × 15,0 cm; tekst na s. 1–3.

<sup>1</sup> Zawadzka tak pisze o owym warszawskim dentyście, jak gdyby Żeromski wiedział, o kogo chodzi. Zapewne mowa tutaj o Edwardzie Siońskim (1872–1926), poecie i dentyście, z którym Żeromski się znał. Zob. biogram Siońskiego w *Polskim słowniku biograficznym* (T. 39/1, z. 160. Warszawa–Kraków 1999) (dalej: PSB).

5

Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Florencja,] 2.4.[1]913 r.

Szanowny Panie

Z największą przyjemnością zawiadamiam, że Hania prawie zupełnie zdrowa i że przeszła tę straszną operację bez szkody dla swego stanu. Zresztą ona sama pewno to opisała, a ja mogę tylko potwierdzić tę szczęśliwą wiadomość. Okropna to była chwila, nie byłabym w stanie opisywać jej, wołę opowiedzieć, jak Pan przyjedzie, czego oczekujemy z niecierpliwością.

Teraz chcemy zająć się interesami, a mianowicie pojechać do domu zdrowia pod Fiesole<sup>1</sup>. Adres ten dali nam ci doktorzy, którzy teraz byli przy Hani; żona jednego z nich zawsze tam odbywa swoje choroby. Poznałyśmy także w drodze Niemkę, doktora med., mieszkającą we Włoszech, ona także ten sam dom wskazała i nazwisko dr. Anglika, który mógłby być pożyteczny<sup>2</sup>.

Pensjonat nasz bardzo dobry, położony w części miasta bardzo spokojnej i pełnej zieleni; sklepów nie ma wcale, spacerować można jak na wsi. Jedzenie doskonałe, trochę mało, to prawda. Hania ma apetyt, je wszystko, co dają. Towarzystwo zwiększyło się, trzy osoby z Norwegii<sup>3</sup>: pani i dwóch panów, bardzo sympatyzujemy z sobą, jemy razem przy jednym stoliku i mieszkamy obok. Rozmowa idzie po francusku, bardzo ożywiona przy obiedzie. Jest także siostra Wittego<sup>4</sup>, sławnego dyplomaty i ministra, ale jakaś dziecinniała i histeryczna, mówi wszystkimi języka-

mi jak rodowitym i pije zdrowo szampana i różne inne napitki. Życie prowadzimy spokojnie i gdyby nie ta choroba ostatnia, wszystko byłoby dobrze.

Hania przeprasza, że dziś listu nie pisze, ale czuje się osłabiona i w nocy spać nie mogła. Ona teraz bardzo potrzebuje uważać na siebie, bo usypianie i różne lekarstwa wstrząsnęły jej system nerwowy. Jutro z pewnością napisze.

Jak się ma Adaś, proszę o szczegóły o jego zdrowiu.

Zaszyłamy obie serdeczne pozdrowienia i życzenia możliwości prędkiego przyjazdu

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 8. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 23,0 × 15,0 cm; tekst na s. 1–4.

- <sup>1</sup> Zapewne chodzi tu o klinikę, w której Anna miała rodzić.
- <sup>2</sup> Nazwiska tego lekarza nie udało się ustalić.
- <sup>3</sup> Nie wiadomo, o kogo chodzi.
- <sup>4</sup> Siergiej Juliewicz Witte (1849–1915) – znany wówczas rosyjski polityk, w latach 1892–1903 minister finansów, w latach 1905–1906 premier Rosji.

## 6

### Żeromski do Marii Zawadzkiej

Zakopane, 6 IV 1913

Szanowna i Droga Pani

Bardzo serdecznie dziękuję za list Szanownej Pani i za wiadomości o wszystkim. Nie umiem opowiedzieć, jak dla mnie doniosłe były obadwa te listy w chwilach bezgranicznego niepokoju o zdrowie Haniusi. Gdy nie ma listu, świat się dla mnie kończy, a ta wielka odległość pograża w istną rozpacz. Toteż moja wdzięczność za wiadomości jest bardzo głęboka.

Chciałbym jak najprędzej wyjechać, ale nie mogę tego wykonać przed wyzdrowieniem Adasia, które się stale polepsza, ale jeszcze nie jest zupełne. Kilka dni temu był u niego dr Dłuski<sup>1</sup> i znalazł jeszcze w boku ślad eksudatu<sup>2</sup>. Stąd ciągle jeszcze podniesiona wieczorem temperatura.

W tych dniach także był fotografowany promieniami Roentgena, a teraz oczekują na wykonanie odbitki fotograficznej z tego zdjęcia. O ile ustnie lekarze opinowali po tym zdjęciu, widać tam w płucu dwa duże gruczoły, ale zmian żadnych nie ma. Piszę o tych szczegółach, bo one mię tak mocno zajmują, a zarazem są przyczyną zwłoki z przyjazdem, który z tego tylko względu dotąd nie nastąpił. Ale już wkrótce się zjawie, aby tylko zastać Panie w zdrowiu. Dziękuję raz jeszcze za tyle łaskawe listy i łączę wyrazy najserdeczniejszego pozdrowienia i głębokiego szacunku

S. Żeromski

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 2. Dwukartkowy arkusik seledynowego papieru listowego 14,0 × 8,6 cm; tekst na s. 1–4.

- <sup>1</sup> Dr Kazimierz Dłuski (1855–1930) – lekarz związany od 1898 roku z Zakopanem; inicjator, współzałożyciel i długoletni dyrektor znanego sanatorium przeciwgruźliczego. Zob. biogram Dłuskiego w PSB (T. 5. Wrocław 1990).
- <sup>2</sup> Eskudat – wysięk; płyn występujący w tkankach dotkniętych stanem zapalnym.



## Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Florencja,] środa 9.4[.1913]

Szanowny Panie

Piszę znów na życzenie Hani, która czuje się zmęczona i mówi, że dzisiaj nie byłaby w stanie wziąć się do pióra. W ogólności ta historia z zębem wpłynęła na jej zdrowie i usposobienie bardzo ujemnie. Mizerna i schudła. Bok ją teraz często boli, jak to było w Krakowie. Toteż często nie śpię po całych nocach z niepokoju, jak to wszystko się odbędzie<sup>1</sup>. Chciałam pojechać do Fiesole<sup>2</sup>, do Certosy<sup>3</sup>, na jakąś dłuższą wycieczkę za miasto, aby ją rozerwać, ale ona nie daje się namówić, męczy ją każdy ruch. Apetyt jest, więc nie tracę nadziei, że powróci do sił, tylko że to idzie bardzo powoli. We Florencji teraz chłodno, podobno śniegi spadły w górach, dziś deszcz od rana.

Jakież to zmartwienie, że Adaś tak długo nie może przyjść do siebie. Ciekawa jestem bardzo, co lekarze powiedzieli, kiedy zobaczyli odbitkę fotograficzną ze zdjęcia Roentgena, to przecie musi być decydujące, proszę bardzo nam to napisać.

W niedzielę po wyjściu z kościoła poszliśmy zwiedzić Muzeum Etruskie<sup>4</sup>, blisko naszego mieszkania<sup>5</sup> i bez schodów, przy ul. Colonna. Jest przy tym ogród pełen wykopalisk i kwiatów na dawnym cmentarzu Etrusków. Hania teraz nie może chodzić po schodach, więc na razie różne wystawy są dla niej stracone.

Przykro nam, że nasze Skandynawy wyjadą już za tydzień. Bardzo przypadliśmy sobie do gustu. On się nazywa Kristoffer Nyrop<sup>6</sup>, niewidomy od 7 lat, pomimo to wesoly, ożywia całe towarzystwo. Ona ładna, miła, żywa bardzo i oddana mężowi swemu zupełnie. Sześć miesięcy podróżować z niewidomym, to się nazywa mieć cierpliwość. Wczoraj wieczorem zaprosiłam ich na herbatę, z czego byli bardzo zadowoleni. Jaka szkoda, że ich nie będzie, jak Pan przyjedzie do nas.

Hania zawsze niezmiernie zadowolona, jak przynoszą śniadanie rano i niebieską kopertę na wierzchu, ona to ocenia bardzo, zwłaszcza że, jak sama się przyznaje, tego, co czuje, nie umie oddać na papier. Proszę więc nie żałować jej tej przyjemności i pisać jak dotąd.

Zasylałam serdeczne pozdrowienia i dziękuję za list

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 9. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 22,7 × 14,8 cm; tekst na s. 1–4.

<sup>1</sup> Mowa o zbliżającym się porodzie.

<sup>2</sup> Fiesole – miasteczko pod Florencją, założone przez Etrusków jeszcze w VII w. p.n.e.

<sup>3</sup> Certosa di Firenze – kompleks wznoszonych od XIV w. budynków klasztornych na Monte Acuto w pobliżu Florencji.

<sup>4</sup> Dziś – Narodowe Muzeum Archeologiczne z bogatymi zbiorami sztuki etruskiej.

<sup>5</sup> Panie Zawadzkie mieszkały w pensjonacie przy Piazza d'Azeglio, blisko via della Colonna, przy której mieściło się Muzeum Archeologiczne.

<sup>6</sup> Duńczyk, Kristoffer Nyrop (1858–1931), był wybitnym językoznawcą-romanistą, zajmującym się historią języków romańskich, od 1894 roku profesorem Uniwersytetu w Kopenhadze. W roku 1905 stracił wzrok, kontynuował jednak, z zespołem, pracę naukową. W Bibliotece Narodowej (rkps akc. 17 218, t. 45) zachowała się datowana w Kopenhadze 14 V 1913, napisana po francusku i adresowana do Marii Zawadzkiej kartka pocztowa. M. Nyrop, w imieniu własnym i męża, przesyłała pozdrowienia jej i Annie.

## Żeromski do Anny Zawadzkiej

Zakopane, d. 12 IV 1913

Najdroższa Haniusiu

Jakże mi żal, że w tak smutnym jesteś usposobieniu. Najdroższa moja Haniusiu! Już nie możesz do mnie pisać... Serce mi pęka z żalu i smutku. Czemuż tak się martwisz, dzieciątko moje? Przecie nic jeszcze nie jest stracone, dolożywszy starań, wszystko tak zrobimy, jak będzie trzeba. Ale na próżno bym pisał o tym. Jakże Cię pocieszę z tak daleka? Już za parę dni stąd jadę, ale z takim w sercu bólem, bo tu się rozstaje z synem na tak długo, a Ty nic wcale widzieć nie pragniesz.

Wiem bardzo dobrze, że nie zdołam Ci już tak być miły, jak dawniej. Coś w Twym sercu ubyło dla mnie, czuję to właśnie sercem. Nie będę Ci pisał, ile i jak bolesnych cierpień przeżywam, czekając na listy od Ciebie. Na próżno bym o tym pisał, bo tego nie jesteś ciekawa. Całuję z głęboką miłością Twe ręce i nogi. Kocham Cię aż do śmierci. Twój S.

Mamie dziękuję serdecznie za dzisiejszy list. Jutro nań odpiszę.

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 3. Kartka seledynowego papieru 22,0 × 15,0 cm; tekst na s. 1–2.

Chociaż od śmierci Anny Zawadzkiej (potem Żeromskiej) minęło blisko 40 lat, napisanie jej biogramu jest ciągle niemożliwe – z braku wiarygodnych informacji. Nie zachowały się jej paszporty, dowody osobiste, zaświadczenia, legitymacje ani żadne inne tego rodzaju dokumenty. Jeden z nielicznych ocalałych, najwcześniejszy, to wystawiona w Rzymie 22 II 1909 przez włoskie Ministerstwo Oświaty karta upoważniająca do bezpłatnego wstępu do włoskich galerii i muzeów. Kiedy i dlaczego Anna w 1909 roku znalazła się w Rzymie, gdzie i jak długo mieszkała we Włoszech, gdzie pobierała lekcje malowania czy rysowania – nie wiemy. Tak też jest niemal z całą jej biografią. Zachowały się wprowadzić trzy najważniejsze dokumenty dotyczące jej personaliów: metryka urodzin i chrztu w Siedlcach w roku 1888, metryka zgonu w roku 1983 oraz metryka chrztu i urodzin we Florencji w 1913 roku córki jej i Żeromskiego, Moniki, ale nawet te dokumenty nie są całkiem wiarygodne. Wątpliwości nie budzi jedynie akt zgonu, natomiast metryka chrztu Moniki zawiera nieprawdziwe informacje podane przy chrzcie przez jej rodziców i rodziców chrzestnych. Informacje, że Monika urodziła się w Warszawie jako córka małżonków Stefana Żeromskiego i Anny Zawadzkiej, co było świadomym kłamstwem, bo przecież urodziła się we Florencji, Żeromski zaś ani wcześniej, ani nigdy później matki Moniki nie poślubił. Metryka urodzin Anny Zawadzkiej w 1888 roku w Siedlcach podaje prawdziwe dane na temat daty i miejsca jej narodzin i chrztu, ale w kręgu osób bliskich Żeromskiemu sączyła się plotka, iż Anna była panieńskim dzieckiem jej starszej o 19 lat siostry Anieli Kleczyńskiej. Plotkę tę należy traktować jako tylko plotkę – wszakże nie pozbawioną pewnego prawdopodobieństwa. Poza trzema wymienionymi nie całkiem wiarygodnymi dokumentami zachowały się niezbyt liczne listy Anny do i od różnych ludzi, ale jest to korespondencja z okresu po roku 1914, szeroko znane są także wiele późniejsze opowieści o tym, że Żeromski rozwiódł się jednak z Oktawią i ożenił się z Anną, że było to małżeństwo wypełnione sielankową miłością i czułością oraz że dopiero przy tej nowej rodzinie Żeromski znalazł sprzyjające warunki do pracy twórczej – itd., itd. Taką wiedzę o ostatnim okresie życia autora *Przedwiośnia* (pełną świadomych kłamstw) popularyzowała najpierw w swoich publikacjach Hanna Mortkowicz-Olczakowa, a potem Monika Żeromska w kolejnych tomach swych wspomnień. Więcej na ten temat – zob. A 6–202.

W takiej sytuacji biogram Anny Zawadzkiej – oparty wyłącznie na wiarygodnych dokumentach – musi być lakoniczny.

Urodziła się 11 VII 1888 w Siedlcach jako piąte, najmłodsze dziecko Antoniego (w metryce Antoniego Władysława) Zawadzkiego, urzędnika w tamtejszej (rosyjskiej) izbie skarbowej, oraz Marii z Wrotnowskich, córki (z pierwszego małżeństwa) Andrzeja Wrotnowskiego. Gdy miała 3 lata, zmarł jej ojciec, 4 lata później zmarł dziadek Wrotnowski, który był, jak się wydaje, ostoją, także finansową, rodziny.

Nie wiadomo kiedy, najprawdopodobniej jednak przed rokiem 1900, przeniosła się z matką do Warszawy. Starsze siostry Anny, Aniela i Natalia, już dorosłe – samodzielnie żyły w dalekim świecie. Przez jakiś czas Anna uczyła się zapewne na pensji prowadzonej przez Natalię Porazińską, w 1904 roku została zapisana do otwieranej właśnie w Warszawie Szkoły Sztuk Pięknych, ale szkoły tej nie ukończyła. Nie mamy informacji, jak długo tam się kształciła. Potem przez kilka lat mieszkała we Włoszech (prawdopodobnie we Florencji) i także tutaj pobierała lekcje malarstwa. Nie wiadomo, kiedy i gdzie, przypuszczalnie jednak przed 1910 rokiem, poznała Żeromskiego. Nie ulega wątpliwości, że w roku 1910 i 1911 spotykali się w Paryżu, gdzie Żeromski mieszkał z żoną i synem, że w pierwszych dniach lipca 1911 musiała szybko z Paryża wyjechać do Warszawy. Odtąd przez rok kochankowie nie widywali się, nie wiadomo, gdzie wtedy przebywała Anna. Gdy w lipcu 1912 Żeromski wrócił z rodziną do kraju i na jakiś czas sam zamieszkał w Galicji, ich związek na nowo odżył. Także Anna znalazła się w owym okresie w Krakowie i zapewne po raz pierwszy (i zarazem ostatni?) zdecydowała się publicznie pokazać swoje prace. Przedtem jednak, pod koniec 1911 i w początkach 1912 roku, stworzyła ilustracje do *Urody życia* i *Wiernej rzeki*, wydawanych w Krakowie. Latem i wczesną jesienią 1912 przygotowała na Nieustającą Wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie 15 rysunków ołówkowych. W wydrukowanym katalogu tej wystawy występuje jako Anna Zawadzka z Krakowa. Sierpień 1912 spędziła z Żeromskim w Zakopanem; wówczas specjalnie nie ukrywali przed światem swoich uczuć i swojego związku. Wtedy to Anna zaszła w ciążę, co zasadniczo zmieniło życie ich obojga. 30 V 1913 urodziła Monikę – zapisaną w metryce jako córka małżonków Żeromskich – i od tego czasu posługiwała się nazwiskiem Żeromska. Od tej też chwili aż do końca lipca 1918, tj. do śmierci syna, Żeromski dzielił czas, uczucia, pieniądze i starania między dwie rodziny: Oktawię z Adasiem oraz Annę z Moniką. Po śmierci Adama aż do swojej śmierci mieszkał z Anną i Moniką. W owym okresie, zwłaszcza od roku 1920, kiedy przenieśli się do willi w Konstancinie, Anna prowadziła spokojne i bezpieczne życie w domowym zaciszu; nie wróciła do malarstwa, nie uczestniczyła w publicznej działalności Żeromskiego. Stwarzała jednak pozory, iż są małżeństwem. Potem, po śmierci Żeromskiego, pochowała go na cmentarzu kalwińskim, zapewne by stworzyć wrażenie, że zmienił wyznanie, aby łatwiej mógł się rozwieść i ją poślubić. Jako żona Żeromskiego szła w kondukcje pogrzebowym za jego trumną, jako jego żona przyjmowała kondolencje od wielu znakomych osobistości i wielu szacownych instytucji. Przyjęła zapisane jej w testamencie prawa autorskie do utworów Żeromskiego i willę w Konstancinie. Inne zapisy w testamencie wypełniła jednak tylko w części, np. nie oddała przeznaczonych dla Polskiego PEN Clubu autografów dzienników – zachowała je dla siebie. Mieszkanie na Zamku Królewskim w Warszawie, przynzane Żeromskiemu, traktowała jako swoje i nie zamierzała go opuszczać, chociaż posiadała przeciw willę w Konstancinie. Otrzymywała i tantiemy teatralne, i wysokie honoraria od utworów Żeromskiego wydawanych w Polsce oraz w świecie, ale np. w roku 1927 zadbała także o to, by 14-letnia wówczas Monika w drodze wyjątku dostawała od Prezydenta RP, aż do ukończenia 25 lat, stałe zaopatrzenie w wysokości 350 zł miesięcznie. Anna prowadziła dostatnie, bezpieczne i wygodne życie, utrzymywała przyjacielskie stosunki z niewielką grupą przyjaciół, w tym szczególnie bliskie z żoną i córką Jakuba Mortkowicza, który miał monopol na publikację utworów Żeromskiego. Sytuacja finansowa Anny Zawadzkiej zmieniła się radykalnie w sierpniu 1928, gdy Mortkowicz popełnił samobójstwo. W chwili śmierci zalegał z wypłaceniem jej – z tytułu należnych honorariów autorskich – grubo ponad 100 tys. złotych, co było w tamtym okresie kwotą bardzo znaczną, chronioną formalnie polisą ubezpieczeniową Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych o wartości 10 tys. ówczesnych dolarów. Ponieważ Mortkowicz zmarł śmiercią samobójczą, Towarzystwo, jak zwykle w takich sytuacjach, odmówiło wypłaty tych pieniędzy. Anna Zawadzka chyba też nigdy ich od spadkobierczyni nie odzyskała. Pozostawała jednak nadal w bliskich przyjacielskich stosunkach i z Janiną Mortkowiczową, i z Hanną Mortkowicz-Olczakową. Ponieważ przez lata wojny i okupacji, ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, ukrywały się one przed Niemcami, fikcyjnie przejęła na własność warszawską księgarnię Mortkowiczowej, prowadziła ją, a po wojnie zwróciła właścicielkom. Począwszy od roku 1945 korzystała z dobrodziejstw, jakich nie szczędziły jej nowe władze. Od lipca pobierała comiesięczny zasiłek wypłacany pracownikom nauki i sztuki oraz ich rodzinom, w sierpniu otrzymała willę w Sopocie i na jakiś czas zamieszkała tam z Moniką, następnie wróciła na stałe do Konstancina i do Warszawy, gdzie miały z córką drugie *locum*. Wkrótce potem zrezygnowała z wypowiedzania się na temat Żeromskiego; rolę informatora o jego życiu i jego pisarstwie oddała Monice. Zmarła 14 VII 1983. Pochowano ją obok Żeromskiego na cmentarzu kalwińskim w Warszawie. Przez wiele lat nazwiskiem Żeromska posługiwała się nieformalnie, ostatecznie jednak uzyskała takie prawo. Nie udało się ustalić, kiedy i od kogo je otrzymała.

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

Florencja, 28 [XII 1913]

Szanowny Panie

Proszę nie mieć mi za złe, że nie pisałam dotąd, ale że Hania pisuje co dzień, więc powtarzałabym te same fakty<sup>1</sup>. Nie przestajemy obie żalować, że Pan tego nie słyszy, jak Monisia ślicznie wyśpiewuje „tata” na różne tony, a przy zasypianiu zaczyna mówić „tata-tata” coraz ciszej, prawie szeptem, dopóki nie zaśnie. Co dzień jest miłsza i rozumniejsza. Drogie, kochane dzieciatko. Z żołądkiem to ciągle to samo, obstrukcja, co dzień dajemy jej trochę soku i kompotu śliwkowego, trochę lżej potem idzie. Robi się takie farinata<sup>2</sup> z mączki angielskiej Allenburys, którą nam zachwalała p. Casardi z pensjonatu<sup>3</sup>; jej siostrzenica, rówieśnica naszej Monisi, je to samo.

Wczoraj przyszła do Monisi karta pocztowa z Warszawy z podpisami wszystkich zebranych na Wigilię u Wojewódzkich<sup>4</sup>; między innymi pytają tam, czy Monisia maluje w dalszym ciągu na płótnie, czy już na porcelanie...<sup>5</sup> My przepędziłyśmy wieczór wigilijny jak co dzień same, po obiedzie ja grałam, a Hania rysowała. Miała być jakaś uczta składkowa w ten dzień, na którą zaprosił nas Filipowicz<sup>6</sup>, bo on to urządził, ale się rozchwiało i F[ilipowicz] miał nawet nieprzyjemności od jakiejś rodziny z Poznańskiego z tego powodu. Przychodzi on do nas dość często i zabiera „Kuriery”<sup>7</sup>.

Pani Kr[ahelska]<sup>8</sup> dziwna trochę; jak tylko przyszła do nas, to zaraz powiedziała, że ona wie, że tylko przypadkowo jest matką chrzestną z braku innej osoby<sup>9</sup>.

Pogoda we Florencji jak gdyby nie w zimie, można nawet robić wycieczki; ciepło i sucho.

Z domowych spraw niewiele mam do napisania. Zmieniłam sobie pianino, bo tamto zepsuło się, i jak przyszli po ratę miesięczną, to im kazałam je zabrać, więc przysłali inne, dużo lepsze. Hania kazała także odmalować wannę, bo była brudna, a ona chce się kąpać przynajmniej co drugi dzień. Kupiłyśmy Monisi poduszczykę pod głowę i pasik trykotowy na brzuch zamiast flanelki. Jak ona ślicznie w tym wygląda, naprawdę ona bez ubrania jest najładniejsza, nie możemy się dość napatrzeć.

Przypatrujemy się przysłanej fotografii Adasia i znajdujemy, że nasza Monisia podobna do niego, szczególnie jak się porówna fotografię, gdzie Monisia sama, podtrzymywana tylko rękami; Hania mówi, że Adaś ma daleko ładniejszy nosek.

Zaszyłam na rok 1914 najserdeczniejsze życzenia

Hania, Monisia, ja i Arduina<sup>10</sup>

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 10. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 21,8 × 15 cm; tekst na s. 1–4.

<sup>1</sup> Ten list Maria Zawadzka napisała w dwa tygodnie po powrocie Żeromskiego z Florencji (14 XII 1913) do Zakopanego – do żony i syna. Przyjechał do Florencji 24 IV 1913, a więc prawie osiem miesięcy wcześniej, z tego półtora miesiąca (drugą połowę lipca i sierpień) spędził z Oktawią i Ada-

siem nad morzem we Francji, pozostałych sześć miesięcy mieszkał z Moniką, Anną i jej matką najpierw we Florencji, następnie w Castiglioncello i potem znów we Florencji. Najważniejszymi w tym okresie jego życia wydarzeniami były narodziny Moniki 30 V i jej chrzest 4 VII 1913.

<sup>2</sup> *Farinata* (wł.) – kleik.

<sup>3</sup> Owa pani Casardi, o której nic nie wiemy, musiała albo pracować, albo mieszkać w pensjonacie przy Piazza d'Azeglio 3.

<sup>4</sup> Mowa zapewne o Sabinie Wojewódzkiej i jej rodzinie. Zob. list 1, przypis 3.

<sup>5</sup> To znaczy: czy jeszcze jest w pieluchach, czy już korzysta z nocnika.

<sup>6</sup> Tytus Filipowicz (1873–1953) – wybitny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, więzień X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, skazaniec na zesłanie do Wołody, w niepodległej Polsce Minister Spraw Zagranicznych i dyplomata. Urodził się w Warszawie, wcześniej osierocił i został przez opiekunów skierowany do szkoły górniczej w Dąbrowie Górniczej. Tam, po zakończeniu edukacji i zatrudnieniu się w kopalni, wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej w Zagłębiu. Aresztowany przez policję rosyjską, zbiegł i mieszkał w Anglii, gdzie ukończył Szkołę Nauk Politycznych i współpracował z „Przedświtem”, pismem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. W roku 1904 towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu w jego podróży politycznej do Tokio, w 1905 roku został w Warszawie powtórnie aresztowany i skazany na zesłanie, lecz i tym razem zbiegł – z transportu do Wołody. Następnie przez kilka lat mieszkał i działał w Galicji, aktywny głównie jako publicysta. Wyjechał potem znnowu do Anglii, a w 1912 lub 1913 roku osiadł we Florencji, gdzie znalazł zatrudnienie w księgarni-antykwaracie innego aktywisty socjalistycznego i uciekiniera z Syberii, Michała Wojnicza, bardziej znanego jako Wilfryd Michael Voynicz, właściciela (od 1888 roku) wielkiego antykwariatu w Londynie, którego filia znajdowała się we Florencji. Mieszkając tam, często spotykał się z Żeromskim, z którym znał się już wcześniej, a teraz się zaprzyjaźnił.

<sup>7</sup> Żeromskiemu przysyłano z kraju polskie gazety i czasopisma, sam też z pewnością jakiś dziennik bądź jakieś dzienniki abonował. Dokładniejszych informacji na ten temat nie posiadamy.

<sup>8</sup> Wanda Krahelska (ur. 15 XII 1886, w Sawiejkach, w dawnym województwie nowogrodzkim, dziś – Białoruś) miała życie bogate i burzliwe. Wcześniej zaczęła działać w Organizacji Bojowej PPS. 18 VIII 1906 uczestniczyła w nieudanym zamachu w Warszawie na generała-gubernatora warszawskiego Georgija Skalona; to ona z balkonu cisnęła bomby na powóz, w którym jechał. Zbiegła potem do Galicji, policja rosyjska szybko ją jednak wytropiła, a Rosja zażądała jej wydania. Gdyby do tego doszło, niewątpliwie skazana byłaby tam na śmierć. Tak się wszakże nie stało, zawarła bowiem (27 VI 1907) fikcyjne („białe”) małżeństwo z malarzem Adamem Dobrodzickim, dzięki czemu, już jako „poddana” cesarza Austro-Węgier, sądzona była w Wadowicach (w lutym 1908) – i została uniewinniona. Podjęła w Krakowie studia w Szkole Sztuk Pięknych i na Uniwersytecie, później jednak, w roku 1911 lub 1912, zamieszkała we Florencji. W tamtejszej Szkole Sztuk Pięknych (Accademia di Belle Arti), w dniu 12 V 1912, jako Wanda Dobrodzicka, znalazła się w gronie studentów zapisanych do pracowni aktu. Wiadomo, że we Florencji uczuciowo związała się z Filipowiczem, że potem miała z nim syna i wyszła za niego za życia.

<sup>9</sup> Wygląda to tak, jak gdyby Krahelska po raz pierwszy pojawiła się w mieszkaniu pań Zawadzkich dopiero po wyjeździe Żeromskiego do kraju w grudniu 1913, a więc wiele miesięcy po tym, jak (w początkach lipca) podawała Monikę do chrztu. Do chrztu, z którym wiąże się sporo niejasności. Istnieją dwie metryki urodzenia Moniki – obie częściowo skłamane. Pierwsza, zapisana w rejestrze Wydziału Stanu Cywilnego Gminy Florencja, informowała (w przetłumaczeniu na język polski), iż „Monika Maria Wincentyńska, córka małżonków Stefana Żeromskiego i Anny Wandy z Zawadzkich, urodziła się w tej Gminie o godzinie osiemnastej dnia trzydziestego grudnia tysiąc dziewięćset trzynastego roku (1913)”. Brakuje tam zapisu, kto i kiedy zgłaszał w Gminie fakt narodzin Moniki i podał wówczas nieprawdziwe dane, jakoby Żeromski i Anna byli małżonkami.

Druga metryka, spisana przy chrzcie Moniki we florenckim baptysterium 4 VII 1913, zawierała informacje nieco obszerniejsze, ale także częściowo nieprawdziwe: „Żeromski Monika Wincentyńska Maria, córka małżonków Stefana, syna niezjącego Wincetego, i Anny, córki niezjącego Antoniego Zawadzkiego, urodzona w Warszawie 30 maja 1913, o godzinie 6 po południu. Ojciec chrzestny Konieczny Włodzimierz z Krakowa. Matka chrzestna Dobrodzicka Wanda. Dokonujący chrztu Galileus Ducci”. Do kłamstwa, iż Żeromski i Anna Zawadzka byli małżonkami, dorzucone tutaj zostało więc drugie: że Monika urodziła się w Warszawie.



Na pytanie, kto był inspiratorem tych niezgodnych ze stanem faktycznym zapisów i w czym interesie te kłamstwa leżały, odpowiedź jest prosta: leżały one w interesie Anny, gdyż dzięki nim Monika od razu otrzymywała nazwisko ojca, a i jej matka miała jakieś zaświadczenie, iż jest żoną Żeromskiego. Przypomnijmy, że od tego czasu zaczęła posługiwać się nazwiskiem „Żeromska”. Nie jest natomiast oczywiste, dlaczego w baptysterium taką nieprawdę zaakceptowali rodzice chrzestni Moniki.

Nie wiemy, co o położeniu Żeromskiego i Anny Zawadzkiej wiedziała Kraheńska, która zetknęła się z nimi dopiero w roku 1913 we Florencji. Nawet jednak gdyby ich sytuację знаła dobrze, byłaby pewnie w stanie poświadczyć nieprawdę. Do instytucji małżeństwa szacunku chyba nie miała – formalnie od kilku lat była żoną Adama Dobrodzickiego, ale małżeństwo to, które kiedyś uratowało jej życie, teraz było dla niej już tylko uciążliwością. Falszywą informację o małżeństwie rodziców Moniki mógłby najpewniej poświadczyć także Włodzimierz Konieczny (1886–1916) – grafik, rzeźbiarz, poeta, znajomy Anny i Żeromskiego z czasów paryskich, wielbiciel Jonki twórczości, w lipcu 1913 mieszkający we Florencji. Wydaje się, iż jego sympatia do Anny i Moniki oraz podziw dla autora *Popiołów* mogłyby go skłonić do przymknięcia oka na prawdę. Istnieje jednak świadectwo, które prezentowaną tutaj argumentację stawia pod znakiem zapytania.

M. Ż e r o m s k a we *Wspomnieniach i podróżach* (Warszawa 1995, s. 348) opowiedziała o tym, jak po wielu, wielu latach od swojego chrztu znalazła się we Florencji, wstąpiła do baptysterium i na podstawie przekazów rodzinnych zrekonstruowała sobie w wyobraźni tamten chrzest. Napisała: „Staram się wyobrazić sobie tę scenę. Mama, ojciec, babcia, babka Filipowiczowa, czyli matka chrzestna, i Tytus Filipowicz, zastępujący Włodzia Koniecznego, który nie mógł przyjechać, bo był chory. Isolina-mamka i Arduina-kucharka, ale czy ciotka Aniela była wtedy? Pewnie tak [...]”.

Znane dotąd fakty każą powątpiewać, że Koniecznego w roli ojca chrzestnego zastąpił Filipowicz, ponieważ, jak wiemy z listów, które Żeromski pisał w tym czasie do żony, Filipowicz chorował wtedy na tyfus i znajdował się na oddziale zakaźnym szpitala we Florencji, opiekę zaś nad nim sprawował także Konieczny. I jest inny jeszcze powód do kwestionowania prawdziwości relacji Moniki Żeromskiej: czy było możliwe, by ktoś inny trzymał dziecko do chrztu, a ktoś inny zapisany został w metryce jako ojciec chrzestny?

Nie ma też żadnej pewności, że uczestniczył w tym chrzcie Żeromski.

Jak było powiedziane wcześniej, wkrótce po powrocie z Florencji do Zakopanego w połowie grudnia 1913, zaraz po świętach Bożego Narodzenia i Nowym Roku, podjął on staranie o oficjalne, formalno-prawne, uznanie Moniki za swoje dziecko pozamałżeńskie. Prowadzenie tej sprawy powierzył wybitnemu warszawskiemu prawnikowi, a przy tym krytykowi literackiemu, Wacławowi Ma k o w s k i e m u (1880–1942). Sprawa nie była prosta, albowiem w metryce urodzin (w obu metrykach!) Monika zapisana została jako córka małżonków Żeromskich – więc jakże w takiej sytuacji można było uznać ją za dziecko pozamałżeńskie? Makowski proponował, by Anna przyjechała z Moniką do Warszawy, ta nie wyrażała zgody. Makowski listownie wyjaśniał Żeromskiemu, iż konieczne jest wprowadzenie do metryki zmian, usunięcia z niej owych „małżonków”. Radził mu, aby zwrócił się o to do adwokatów florenckich. W liście z 16 II 1914 napisał do Żeromskiego: „Wobec tego, że o ile mi wiadomo, akt sporządzono bez osobistego udziału Szanownego Pana, myślę, że i to nie powinno nastęrczać wielkich trudności”; „o ile mi wiadomo” – to znaczy, że Makowski powziął tę wiadomość czy też takie przypuszczenie nie od Żeromskiego, że taką wiedzę mieli i jacyś inni ludzie...

Wydaje się, iż twierdzenie to nie jest ani niedorzeczne, ani bezpodstawne, jednak przyjęcie takiej hipotezy pociąga za sobą konieczność przemyślenia na nowo historii półtorarocznego „dwużeństwa” Żeromskiego w latach 1913–1914. Najwidoczniej Anna już w kwietniu czy maju 1913 straciła wiarę, iż Żeromski ją poślubi. Przecież dołączył do niej we Florencji dopiero pod koniec kwietnia, ukrywał przed żoną i synem prawdziwy powód zamieszkania we Włoszech, parę razy w tygodniu pisywał do nich listy, w kilka tygodni po narodzinach Moniki zamierzał na półtora miesiąca wyjechać do Francji, by ten czas spędzić z Oktawią i Adasiem... Mając takie doświadczenia, stworzyła fakty dokonane i zdecydowała się ochrzcić córkę bez jego zgody czy nawet wiedzy... Dlatego w drugiej z metryk jako miejsce urodzenia Moniki pojawiła się Warszawa. Taki zapis usprawiedliwia nieobecność ojca przy chrzcie. Nie uczestniczył w nim, bo był daleko od Florencji, został w Warszawie.

<sup>10</sup> Arduina – młoda Włoszka z podflorenckiej wsi, zatrudniona przez panie Zawadzkie jako kucharka. Będzie mowa o niej w następnych listach.



## Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Florencja.] 7.1.[1]914

Szanowny Panie Stefanie

Martwiłyśmy się obie chorobą Pana i wyczekiwałyśmy listu z największym niepokojem. Dzięki Bogu, że teraz lepiej. Szkoda jednak, że Pan nie we Florencji; pogoda, Monisia wychodzi co dzień, a w Zakopanem mróz i mieszkanie nieprzygotowane, jeżeli przez ściany śnieg sypie. Niechże Pan teraz szanuje zdrowie jak skarb największy dla swoich dzieci i dla kraju naszego. Proszę nie robić kursów dalekich, jak na pocztę w niepogodę; listy i tak listonosz przyniesie, a po influenzy<sup>1</sup> trzeba się bardzo, bardzo oszczędzać i pielegnować. Znów podobno kartki giną, a Hania pisze co dzień; zdaje mi się, że moja i Hani zginęły dlatego, że były b[ardzo] ładne akwarelki i podobały się komuś na pocztę.

Monisia zdrowa, chwala Bogu, i miłsza jeszcze niż przed miesiącem, oprócz „tata”, czasem powie „papa”, „dada”, „baba”, a nie może powiedzieć „mama”, choć ją uczę tego wyrazu; włoski jej rosną, ale jasne, żołądek ma teraz lepszy, bo co dzień dostaje jakiegoś soku; wczoraj wypila 3 łyżeczki soku z pomarańczy, to jej dobrze robi; do mleka straciła gust, woli kaszkę *semolino*<sup>2</sup>; ona teraz nie lubi nic słodkiego.

Wczorajsze święto nazywa się tu Befana<sup>3</sup>; każde dziecko dostaje prezent, szczególnie od domowych. Co się działo na mieście, to kto nie widział, wyobrazić sobie nie może. Tłok, a we wszystkich sklepach zabawki, tj. w takich, które przez cały rok zabawek nie sprzedają, tylko na ten jeden dzień. Dla Monisi kupiłyśmy paltocik włóczkowy czerwony, w którym jej ślicznie, pończochy, rękawiczki i zabawkę. Isolina<sup>4</sup> także jej przyniosła śliczną zabawkę, która dzwoni i świszcze; ona teraz umie się lepiej bawić, ale zawsze bierze do ust i trudno jej coś wybrać.

Mój kaszel powiększył się i jestem w kuracji na nowo. Znów wstrzykiwania, ja chodzę do doktora, aby mi taniej wypadło; nie wiem, jak on policzy, ale mu powiedziałam, że jego wizyty są dla mnie z[a] drogic. Przypuszczam, że to będzie połowa ceny.

Haniusia nasza dobrze się czuje, ale tęskni. Nikogo nie widzujemy, wczoraj tylko przysłała Zamboni<sup>5</sup>, Krah[elska] raz była, i to pisałam już; Filipow[ic] przyszedł na drugi dzień N[owego] R[oku] powinszować. Kart<sup>6</sup> odebrałyśmy dużo.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam z prośbą, aby się nie zaziębić

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 11. Dwukartkowy arkusik szarzielonego papieru listowego 22,0 × 15,0 cm; tekst na s. 1-4 .

<sup>1</sup> Influenza – ówczesna nazwa grypy.

<sup>2</sup> Kaszka *semolino* – drobna kasza uzyskiwana z twardej pszenicy durum.

<sup>3</sup> Święto Befany – włoski zwyczaj, odpowiednik naszego Świętego Mikołaja. W nocy z 5 na 6 stycznia wiedźma Befana rozdaje dzieciom prezenty.

<sup>4</sup> W tomie *Przypomnienia, pamiątki, powroty* (s. 131) M. Żeromska napisała o Isolinie z roku 1913: „Od mamy wiem, że nazywała się z domu Banchelli, potem wyszła za mąż za pana Banchiera”, że miała nieślubne dziecko, które „chowało się gdzieś na wsi, a ona zeszła z gór do miasta, szukając pracy, i została moją mamką. [...] Nie umiała wtedy czytać ani pisać, była o dwa lata

- młodsza od mamy, która nie mogła mnie karmić po jakiejś anginie. Była miła, pogodna i czysta, babcia i ojciec zgodzili ją prędko, a ona przyprowadziła ze sobą koleżankę Arduinę z tej samej wsi, świetnie gotującą. Została z nami na cały czas naszego pobytu we Włoszech”. Nie wszystko w tej relacji jest prawdziwe. Isolina na pewno nie była analfabeta, już bowiem w sierpniu 1913 pisała do Żeromskiego, przebywającego we Francji, kartki z wiadomościami o małej Monice.
- <sup>5</sup> Właścicielem pensjonatu przy Piazza d'Azeglio 3 był (nieznany z imienia) pan Zamboni (podobno wcześniej cukiernik w Warszawie). Pani Zamboni należała z pewnością do jego rodziny. Być może, panie Zawadzkie odwiedziła jego żona.
- <sup>6</sup> Mowa o kartach z życzeniami świątecznymi i noworocznymi.

## 11

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

Florencja, 17.1.[1]914 r.

Szanowny Panie Stefanie

Jakże zmartwiłyśmy się, że takie straszne mrozy w Zakopanem. Prosimy nie wychodzić wcale, bo po influenzy organizm jest bardzo wrażliwy, najmniejsze zaziębienie grozi niebezpieczeństwem. Trzeba się bardzo oszczędzać; szkoda, że Pan wyjeżdżał z Florencji, aby trafić tam na taką okropną zimę. Hania żałuje, że Pana puściła do Zakopanego.

U nas wszystko po dawnemu. Monisia ma twardy żołądek, dziś nawet brała olejek z *mandorle dolce*<sup>1</sup>, ale że jest wesoła i różowa, więc jakoś na to nie uważamy, co dzień mówię o tym z doktorem, ale i on, widać, środka nie ma na to oprócz soku z owoców; lekarstwa źle działają na taki żołądek w przyszłości.

Co dzień rano, kiedy się Hania obudzi, to jej Monisia wręcza list od swojego Tatusia, czasem nie chce oddać i zwykle jeden rożek jest mokry i zgnieciony. Ona teraz wielka mądrała; chce, żeby ją ciągle nosić na rękach, a że jest ciężka, więc ją dla odpoczynku kładziemy na ziemi na kołdrze watowanej, wtedy, jak która z nas przechodzi, to ona czepia się, łapie za suknię, aby ją podnieść i nosić; bardzo jest przy tym śmieszna. Taka to moja wnusia kochana. Isolina przychodzi co dzień, bo już niewiele roboty w futrzarni<sup>2</sup>; jesteśmy zadowolone, bo jak wychodzimy, to lepiej, jak są dwie<sup>3</sup> do pilnowania Monisi.

Dzień tak nam przechodzi: o 10 wstajemy, ubieramy się, bawimy dziecko, Arduina idzie do miasta, sprząta i gotuje, o 1 ½ jemy obiad, potem ja idę do doktora, a w godzinę po mnie Hania wychodzi i spotykamy się albo w składzie nut, gdzie abonuję, albo u Vieusseuxa<sup>4</sup>. Robimy razem wtedy jakieś gospodarskie sprawunki, których Arduina nie umie wybierać, jako to: masło, ser, wędliny, często coś potrzeba z apteki itd.; na odpoczynek zachodzimy do kawiarni na gazety i *granito*<sup>5</sup>, czasem zamiast *café* jest *cinema*, ostatni raz był dramat i tango, taniec głupi i smutny. Powracamy do domu; najmiłsza zabawa z Monisią; jak jej zagrać na fortepianie oberka, skacze jak piłka, śmieje się w głos i wydaje jakiś okrzyk z mazurska, a wszystko wesoło, a jak grać coś poważnego, to i ona robi buzię poważną i siedzi spokojnie, takie ma już poczucie rytmu.

Jak się ma Adas? To wielka prawda, że on nie może być sportsmanem.

Serdeczne pozdrowienia zasylam i proszę myśleć o powrocie

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 12. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 22,0 × 15,0 cm; tekst na s. 1–4.

- <sup>1</sup> Olejek *mandorle dolce* – olejek ze słodkich migdałów; środek przeczyszczający.
- <sup>2</sup> O pracy Isoliny w jakiejś firmie czy pracowni futrzarskiej nie mamy żadnych wiadomości.
- <sup>3</sup> Dwie niańki – tj. Arduina i Isolina.
- <sup>4</sup> Od 1819 roku istniała we Florencji, założona przez Francuza G. P. Vieusseuxa, wypożyczalnia i czytelnia udostępniająca odpłatnie książki i czasopisma. Od listopada 1913 na liście zarejestrowanych czytelników znajdowała się i „Anna Żeromska”.
- <sup>5</sup> *Granito* (wł., właśc. *granita*) – orzeźwiający mrożony napój owocowy.

12

Maria Zawadzka do Żeromskiego

Florencja, 24 I [1914]

Szanowny Panie Stefanie

Dziękuję za list i zarazem proszę, aby Pan był spokojnym o Monisję, bo ona, chwala Bogu, zdrowa. Isolina od 4 dni nie przychodzi; widać ma jakąś robotę, więc dlatego nie ma sprawozdania od niej o Monisji<sup>1</sup>; pewno przyjedzie jutro, bo to niedziela.

Jak to źle, że Pan znów zaziębiony, no ale mam nadzieję, że w klimacie zakopiańskim to nie może trwać długo. Proszę napisać szczegółowo o sobie, jaki apetyt, czy jedzenie dobre, kogo Pan widuje najczęściej? Jak wygląda teraz Adaś i czy już chodzi do swojej szkoły? Hania, zdaje mi się, trochę zdenerwowana, bardzo żałuje, że Wandzia<sup>2</sup> nie przyjechała dotąd.

Monisia ważyła się, ale to pewno Hania już pisała, że aptekarz opowiadał wtedy o swoim dziecku, które teraz ma już 3 lata, ale które, dopóki nie chodziło o własnej sile, bez pomocy klisteru<sup>3</sup> nie miało nigdy żołądka, że klistera nie szkodzi nigdy, a dziecku oszczędza wiele pracy i cierpienia. Jak mówił, że trzeba tylko wystrzegać się wszelkich lekarstw i olejków. Jak jego dziecko zaczęło chodzić, jest jak najzdrowsze i trawi doskonale. Wielka racja, posłuchałyśmy jego rady, nie dajemy naszej nic oprócz tej mechanicznej pomocy.

We Florencji pogoda i słońce, ale zimno, Monisia jednak wychodzi prawie co dzień; jeśli wiatr, to w wózku, bo ją można okryć ciepłej. Daleko lepiej trawi i śpi, jak się przespaceruje. We czwartek byli u nas na obiedzie Filipowicz i Krahelska, ona śliczny bukiet przyniosła Hani i była daleko przyjemniejsza niż zwykle. Isolina [?]<sup>4</sup> dostała list z Castiglioncello<sup>5</sup> od swojego Baptista<sup>6</sup>; opisuje on, jak straszne tam było trzęsienie ziemi; ludność cała obozuje w barakach, nawet Danieli<sup>7</sup> wynieśli się ze swojego *castello*<sup>8</sup> do baraku, przy tym zimno i śnieg, w Livorno toż samo, zresztą pewno czytał Pan już o tym w gazetach. Biedni ludzie; on pisze, że 40 dni już tam mieszkają, nie rozumiem tylko, dlaczego nie wyjadą. Nasi współlokatorzy z Kaukazu<sup>9</sup> od Zamboniego także tam są.

Dziś podobno ciepło i bez wiatru, zaraz po obiedzie Hania z Monisją idą na dłuższy spacer, a ja do swojego doktora; już mi się to nudzi te chodzenie.

Zasłałam pozdrowienia serdeczne i prosimy o listy jak dawniej

Maria Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 13. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 26,0 × 15,5 cm; tekst na s. 1–4.

- <sup>1</sup> Podobnie jak wcześniej, kiedy w lipcu i sierpniu 1913 Żeromski przebywał z żoną oraz synem w Le Touquet-Paris-Plage we Francji, tak i teraz, do Zakopanego, Isolina wysyłała mu – na kartkach pocztowych – informacje o zdrowiu Moniki.
- <sup>2</sup> Zapewne chodzi o Wandę Wojewódzką (zob. list 1, przypis 3) – kuzynkę (cioteczną przyrodnią siostrę) Anny. W okresach, kiedy Żeromski opuszczał Florencję, niekiedy przyjeżdżały do pań Zawadzkich w odwiedzinach ich krewne.
- <sup>3</sup> *Clistera* (wł.) – lewatywa.
- <sup>4</sup> Odczytanie imienia niepewne. Przerabiana pierwsza litera, a może wpisane na siebie dwie pierwsze litery imienia tworzą taką płataninę linii, iż jest ona nie do odszyfrowania, dalej wyraźnie „olina”. Na pewno nie może to być imię „Arduina”, może być tylko „Isolina”.
- <sup>5</sup> Castiglioncello – miejscowość (dziś kurort) nad Morzem Liguryjskim, w pobliżu Livorno, około 100 km na zachód od Florencji. Żeromski spędził tam – z Anną, Moniką, Marią Zawadzką, a zapewne też z Isolina i Arduiną, wrzesień 1913.
- <sup>6</sup> Nie udało się ustalić, kim był ów Baptisto i co go łączyło z Isolina. Włoskie encyklopedie i włoski Internet nie rejestrują żadnego trzęsienia ziemi w tym czasie i w tym miejscu. Wygląda na to, że Baptisto przesadzał w przedstawianiu „straszliwych” nieszczęść w Castiglioncello. Być może, wystąpiły tam lokalne wstrząsy, które ludzi wystraszyły, nie wyrządziły natomiast ogromnych szkód. Za domysłem takim przemawia i fakt, iż przebywający w Castiglioncello znajomi Żeromskiego i Anny nie powrócili pospiesznie do Florencji.
- <sup>7</sup> W autografie: „Danielli”. Mowa tutaj o należącej do hrabiego Gualtiera Daneliego rezydencji nazywanej Castello Pasquini, jednej z atrakcji Castiglioncello.
- <sup>8</sup> *Castello* (wł.) – zamek; tutaj mowa raczej o pałacu.
- <sup>9</sup> To zapewne o tych „współlokatorach z Kaukazu”, jeszcze 5 V 1913, pisał S. Ż e r o m s k i w liście do syna: „jest tu jeden staruszek z Kaukazu, który nie cierpi Moskali, strasznie jest bogaty i ciągle tu coś buduje – wille, pałace, a koniec końców jada niedrogie obiady u pana Zamboniego. Ten staruszek mówi po rosyjsku, ale nie chce mówić z nikim. Do mnie się zwrócił jednego dnia z zapytaniem, co mu radzę zrobić z szablą Zygmunta III, którą ma przechowaną w zbiorach broni na Kaukazie, i z pamiątkami po Sobieskim. Poradziłem, żeby oddał do muzeum w Krakowie, bo o Rapperswilu nie słyszał, a w Krakowie był raz i bardzo mu się tam podobało. Obiecał, że daruje, ale czy to prawda, to się dopiero okaże” (w: *Pisma zebrane*, t. 38 (2008), s. 42).

### Maria Zawadzka do Żeromskiego

[Florencja,] sobota 31.1.[1]914

Szanowny Panie Stefanie

Cieszymy się obie, że Sz[anowny] Pan obiecuje już wracać, bo i tak już długo trwa pobyt w Zakopanem, i przeciągnie się pewno wyżej dwóch miesięcy. No, ależ Pan tam pracuje szalenie, żeby to choć nie odbiło się na nerwach i taka wyczerpująca praca, a szczególnie to długie siedzenie i niespanie w nocy. Nam aż wstyd tutaj, że nic nie robimy, choć to nieprawda: jesteśmy ciągle zajęte Monisią, trzeba ją nosić na rękach i bawić. Hania co dzień idzie z nią na spacer i Arduina także; jadą tramwajem na Lungarno<sup>1</sup>, bo tam jest najwięcej słońca, i spacerują, potem usadza się Arduinę z dzieckiem w tramwaju i Hania spotyka się gdziekolwiek ze mną, wracając od doktora. Monisia potrzebuje teraz, aby ciągle się nią zajmowano, inaczej gniewa się bardzo. Cieszymy się, że ona ma ząbek.

Co do kompresów, to będziemy je aplikowali od dzisiaj. Naprawdę, że strach jest kłaść ją; ona żywa bardzo, a najwięcej dokazuje, kiedy idzie spać, kiedy powłok i flanele się zdejmą. W łóżeczku zaraz przewraca się na brzuszki i tak zasypia. Dlatego to Hania taka była przeciwna kompresom, w każdym razie woda będzie na wół z kolońską wodą zmieszana.

Mamy teraz dla niej łóżeczko, a raczej kołyskę zawieszoną między dwoma białymi drążkami; wygodna, biała, czysta i niska, choć ścianki jej wysokie. W swoim wózek stawała na nóżki, uczepliwszy się brzegów; nawet kiedy postawiło się budkę, to stawała na poduszce. Jaka ona zręczna, to naprawdę dziw; wózek się chwieje, ona stoi. Raz myślałam, że śpi, a tu słyhać, że coś drapie po skórze wysoko, wewnątrz; patrzmy, a tu nasza Monisia stoi sobie i pazurkami drapie skórę, a jaka przy tym kontenta...

Hania lepiej wygląda teraz, pije co dzień rano pół szklanki wody kissingen<sup>2</sup>; doskonale to jej robi.

Pieniędzy jeszcze nie odebrałyśmy z poczty, tylko kwit, dziś tam idziemy o czwartej.

Zdaje mi się, że Wandzia już nie przyjedzie, bo jest chora, choć pisze stamtąd, że to odłożona podróż<sup>3</sup>. Żałujemy bardzo. Pogoda wspaniała, słońce, ale zimno; ciepło trzeba się ubierać.

Zasłałam serdeczne pozdrowienia, a od Hani i Monisi ucałowania

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 14. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 26,0 × 15,5 cm; tekst na s. 1–4.

<sup>1</sup> Lungarno (w autografie: „Lung-Arno”) – długa, ciągnąca się przez całą Florencję ulica wzdłuż lewego brzegu rzeki Arno.

<sup>2</sup> Woda mineralna pochodząca z uzdrowiska Bad Kissingen w Bawarii.

<sup>3</sup> Zob. list 12, przypis 2.

Szanowny i drogi P[anie] Stefanie

Bardzo chcielibyśmy obie, żeby Pan jak najszybciej przyjechał. Ale Hania obawia się to pisać, bo i tak Pan przemęcza się pracą nad siły. Hania stęskniona wybiera się do Wenecji na spotkanie, zamówiła już Isolinę na czas swej nieobecności. Prawda, że już niedługo będziemy czekały<sup>1</sup> Odstąpiła także od swego zamiaru, aby pojechać do Warszawy, trzeba jakoś inaczej urządzić legalizację, ale o tym pomówmy po powrocie Państwa; Hania sama żenowała się w tej sprawie iść do konsulatu tutejszego; lepiej poczekać i iść razem<sup>2</sup>.

Monisia od czasu, kiedy żywi się inaczej, to jest je mniej mleka, a więcej fari-naty, zdrowsza daleko na żołądeczek; teraz bez klistry się obchodzi. Doktor, którego widuję codziennie i z którym ciągle o dziecku radzimy<sup>3</sup>, powiedział, że do

klastery, jeśli potrzebna, dodawać do wody 2 łyżeczki gliceryny, no, na teraz niepotrzebne to wszystko.

Wie Pan, ona już posuwa się na czworakach; wczoraj łąziło to sobie po koldrze w pokoju Pana, wtem ktoś zadzwonił, ja poszłam otworzyć i zanim zdążyłam to zrobić, to Monisia przeszła całą koldrę i wyścibiła główkę ciekawie za drzwi, żeby zobaczyć, kto przyszedł; ona strasznie zajęta wszelkim ruchem domowym. Ja myślę, że ona musi mieć swobodę na podłodze, bez tego się nie obejdzie; wielka szkoda, że tu podłoga nie z drzewa, wstrętne są te kamienne. Łóżko dla niej za mało, gdyby je nawet krzesłami obstawić, to je poodsuwa w moment, bo jest mocna, i o wręby może się uderzyć.

Od wczoraj ma krzeselko z zasuwką; podoba jej się, ale długo na nim siedzieć nie może, bo musi się trzymać prosto i to by ją męczyło; tak przez pół obiadu najwyżej.

Byli u nas doktor z żoną; ona śliczna jest i miła, on bardzo zakochany i dumny z takiej żony<sup>4</sup>, nazwał Monisię *une fière enfant, éveillée et très forte*<sup>5</sup> – i że nigdy nie widział ośmiomiesięcznego dziecka tak rozwiniętego.

Nareszcie po długich i ciężkich usiłowaniach Reghini oddał rękopism<sup>6</sup>. Coś mi się widzi, że futuryści nie widzieli na oczy tego egzemplarza. Reghini to idiota zupełnie, wysiaduje w kawiarni całe dni, parę razy umyślnie zachodziłyśmy upomnieć się o oddanie, to zawsze miał minę, jak gdyby z ciężkiego snu się obudził, i na razie nic sobie nie przypominał, potem się łapał za głowę i mówił, że przyniesie jutro. Ostatecznie Isolina nie chciała wyjść, dopóki nie odda – i oddał.

Do zobaczenia najprędzej<sup>7</sup>

M. Zawadzka

[Dopisek u góry s. 1:] Proszę być dobrej myśli, nie martwić się niczym.

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 15. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 26,0 × 15,5 cm; tekst na s. 1–4.

<sup>1</sup> Żeromski wyjechał z Florencji do Zakopanego 14 XII 1913, by święta Bożego Narodzenia spędzić z żoną i synem, ale także po to, by wyjawić żonie, że ma córkę i że zamierza ją oficjalnie uznać za swoje dziecko pozamałżeńskie, co da Monice pewne prawa, a jemu również da prawo do opiekiowania się nią. Nie wiemy, rzecz jasna, jaką wersję swego związku z Anną Zawadzką opowiedział żonie, nie wiemy, jak obie jego partnerki przyjęły tę nową dla siebie sytuację, w jakiej je postawił. Nie ulega jednak wątpliwości, że ją zaakceptowały. Zapewne w listach do Anny z początków lutego, które się nie zachowały, pisarz zapowiadał rychły powrót do Florencji, dlatego matka Moniki planowała, że wyjedzie do Wenecji na spotkanie z nim.

<sup>2</sup> Przeprowadzenie legalizacji Żeromski powierzył wybitnemu prawnikowi, Wacławowi Makowskiemu (1880–1942), który był także krytykiem literackim, autorem kilku artykułów o jego utworach. Wśród znajdujących się w Bibliotece Narodowej (rkps akc. 17218, t. 23) jego listów do Żeromskiego zachowały się trzy, które dotyczą tej sprawy. Wprawdzie listy Żeromskiego do Makowskiego przepadły w zawierusze dziejów, ale te trzy odpowiedzi na nie pozwalają poznać przebieg i finał starań legalizacyjnych.

W pierwszym z nich, datowanym w Warszawie 28 I 1914, W. Makowiecki napisał: „Szanowny Panie! Proszę uprzejmie o zawiadomienie mnie, czy dziecko z Matką nie będzie wypadkiem w Warszawie; w takim razie załatwienie potrzebnych formalności byłoby niesłychanie prostsze i łatwiejsze. W przeciwnym razie zaszłaby potrzeba legalizowania dokumentów przez konsulat rosyjski we Florencji i w ogóle wynikałyby rozmaite komplikacje dość trudne do przewyżyczenia, tak że nawet gdyby przyjazd nie miał nastąpić w najbliższym czasie, ale nieco później, radziłbym poczekać parę miesięcy lub nawet dłużej, a za to lepiej i dokładniej dokonać następnie legalizacji”. Żeromski



- niewątpliwie przekazał Annie te sugestie adwokata. Maria Zawadzka informuje tutaj o stosunku Anny do owych sugestii.
- <sup>3</sup> Z pewnością lekarz, u którego kurowała się Maria Zawadzka.
- <sup>4</sup> Chyba mowa o tym samym lekarzu – teraz będącym u pań Zawadzkich z żoną.  
„*Une fière enfant...*” (fr.) – duże dziecko, żwawe i bardzo silne.
- <sup>6</sup> W listopadzie 1913 Żeromski energicznie zabiegał o to, by niektóre jego utwory (w dobrych przekładach) publikowane były we Francji i Włoszech, m.in. starał się o druk – w wydawanym we Florencji piśmie włoskich futurystów „*Lacerba*” – fragmentów *Róży* w tłumaczeniu Janiny Gromskiej. O tych zabiegach informował żonę w listach z 24 XI 1913 (w: *Pisma zebrane*, t. 38, s. 175): „O przekłady francuskie i włoskie pisuję co dzień listy [...]. Teraz ta Gromska tłumaczy więzienny ustęp *Róży*. Chcę to wydrukować w piśmie »*Lacerba*«; z 29 XI 1913 (w: *iw.*, s. 184): „We wtorek będę miał przekład ustępu z *Róży*”; oraz z 3 XII 1913 (w: *iw.*, s. 189): „Poznałem tutaj futurystów włoskich – Tavolato, Palazzeschi, Papini. Wszyscy uskarżają się, że nie ma przekładów z polskiego oprócz *Quo vadis?* Wszyscy też myślą, że po polsku pisze tylko Sienkiewicz”.  
Być może, w przekazaniu redakcji „*Lacerby*” rękopisu z przekładem fragmentu *Róży* miał pośredniczyć znajomy pań Zawadzkich (a może i Żeromskiego) Arturo Reghini (1878–1946), włoski filozof i matematyk, w młodości zainteresowany futuryzmem, lecz w roli pośrednika spisujący się, jak widać, nie najlepiej.
- <sup>7</sup> Przyjazd Żeromskiego do Florencji odwłókł się jeszcze prawie o miesiąc, a jedną z przyczyn tej zwłoki były kłopoty z legalizacją Moniki.

## 15

## Żeromski do Anny Zawadzkiej

[Zakopane, ok. 15.02.1914]

Najdroższa, Najukochańsza Haniuszku

Nie miałem dzisiaj listu. Czy się opóźnił, jak to często bywa? Dziś cały prawie dzień miałem zajęty pewnym sądem honorowym, do którego mnie zmuszono na sędziego<sup>1</sup>. Tyle czasu zajęło to głupie świństwo, że nie miałem czasu napisać listu do Ciebie. Piszę to na poczcie, zanim zabiore listy. Całuję Twe ręce i nogi w podzięcie za fotografii, którymi się upajam<sup>2</sup>. Czy ta Anita na odwrotnej stronie nie jest troszkę do Ciebie podobna? Czy to stary Ribera, czy jaki nowy?<sup>3</sup> Monię ukochaną ściskam, a dużej Haniusi padam do nóg i całuję te nóżki najdroższe. Mamie tylko ręce całuję, ale ją kocham.

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 1. Kartonik 14,0 × 8,6 cm z czarno-białą reprodukcją portretu młodej kobiety trzymającej w lewej ręce wachlarz; pod spodem podpis: „2003 Salon 1913 / P. Ribera. Anita / No-N Paris”. Na odwrotnej, czystej stronie list Żeromskiego oraz informacja o wydawcy reprodukcji: „A. Noyer, Editeur, Paris”. Kartka wysłana została w kopercie, koperty tej brak. List niedatowany, data ustala się na podstawie informacji o posiedzeniu sądu honorowego.

<sup>1</sup> Sąd honorowy, który działał pod przewodnictwem Stanisława Wyrzykowskiego, a w którym sędziami honorowymi byli Żeromski, dr Edmund Brzeziński, Stanisław Krynicki i Mariusz Zaruski, powołany został dla rozstrzygnięcia konfliktu między – z jednej strony – ludźmi z najbliższego otoczenia Józefa Piłsudskiego (m.in. Walerym Ślawkiem, Michałem Sokolnickim, Leonem Wasilewskim) a Henrykiem Minkiewiczem, komendantem Związku Strzeleckiego na Zakopane i Podhale, usuniętym z władz Związku za niesubordynację. W styczniu 1914 do Piłsudskiego i jego współpracowników anonimowo roszyłane były pisane na maszynie, a więc zapewne jedynie w kilkunastu egzemplarzach, „Wiadomości Ideowe”, wypełnione głównie zarzutami pod adresem Piłsudskiego i Komendy Głównej Związku. Walery Ślawek i Michał Sokolnicki nie ukrywali podejrzeń, iż wydaw-

cą pisemka i autorem anonimowych paszkwili był Minkiewicz. Doprowadziło to do konfliktu, który miał być rozstrzygnięty przez sąd honorowy. Sąd ten powołany został 15 II, odbył cztery posiedzenia i zakończył działalność 25 II wyrokiem, opublikowanym w krakowskim „Naprzodzie” (1914, nr 5, z 8 III). Sąd uznał, iż „p. Henryk Minkiewicz nie jest autorem ani współwinnym w rozsyłaniu anonimowych napaści”, stwierdzając zarazem, iż „pp. Michał Sokolnicki i Walery Sławek, powodując rozpatrzenie sprawy przez sąd honorowy, usprawiedliwieni są wymaganiami wynikającymi z ich obowiązków”. Za informacje umożliwiające napisanie tego przypisu dziękuję panu Lesławowi Dallovi z Zakopanego.

<sup>2</sup> Zapewne chodzi o upajanie się fotografiami z reprodukcjami obrazów. Na odwrocie jednej z nich Żeromski napisał ten liścik do Anny.

<sup>3</sup> Sens owego pytania jest taki: czy portret Anity namalował „stary” Ribera, tj. tworzący w w. XVII, szeroko znany Jusepe José Ribera, czy jakiś inny, współczesny Ribera? Autorem portretu na odwrocie kartki pocztowej był Pierre Ribera, Hiszpan urodzony w Madrycie w roku 1867, potem naturalizowany Francuz, tworzący we Francji i tam zmarły w 1949 roku. Za informacje te dziękuję pani Joannie Kaczmarczyk i panu Jarosławowi Dobrołowiczowi z Muzeum Narodowego w Kielcach.

## 16

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

Florencja, 18.2.[1]914

Szanowny Panie Stefanie

Chwała Bogu, dość dobrze się trzymamy. Hanię wprawdzie głowa bolała wczoraj, ale dziś zdrowa po Hunjadzie<sup>1</sup>. Monisia nasza kochana także zdrowa i wesoła; jak jesteśmy za domem, to tęsknimy za nią i staramy się wracać co prędzej.

Hania opowiedziała mi zamiary na dalszą z nią podróż. Co powie na to Monisia? Warto ją przedtem zobaczyć. Zresztą po takim zmęczeniu, jak jazda z Zakopanego do Florencji, niepodobna jechać dalej tak jednym ciągiem<sup>2</sup>. Co do mnie, to jadąc tutaj żałowałam bardzo, że nie zatrzymałyśmy się w Wenecji; ten kawałek do Padwy wydał mi się nie do zniesienia. No, ale ja mam 64 lata... W każdym razie uradziłyśmy z Hanią, aby teraz wrócić do domu i odpoczywać. Ja tylko tak piszę, ale zrobią Państwo, jak zechcą.

Jakaż przykra jest ta historia z zębami i długą, ale jak trzeba, to trzeba, aby tylko ból ustał i aby choć z tego powodu nie trzeba było dłużej zostawać w Zakopanem. Tego się obawiamy.

Jakże ja się ucieszyłam tym, co Pan napisał Hani w kartce otwartej: Mamie całuję ręce, ale ją kocham; o jakże mi to było przyjemnie...

Napisałabym dłużej, ale Monisia wrywa mi papier i pióro, więc tylko zasyłam pozdrowienia i do widzenia jak najprędzej

M. Zawadzka

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 16. Dwukartkowy arkusik szarozielonego papieru listowego 26,0 × 15,5 cm; tekst na s. 1–3.

<sup>1</sup> Chodzi o popularną wówczas w całej Europie węgierską wodę mineralną Hunyadi Janos.

<sup>2</sup> Przyuszczalnie w którymś z niezachowanych listów do Anny Żeromski planował wyjazd z nią, może do Warszawy, by załatwić legalizację Moniki. Zob. list 14, przypisy 1–2.

## Maria Zawadzka do Żeromskiego

Lido, 4.7.[1]914<sup>1</sup>

Szanowny Panie Stefanie

Miałymy przyjechać stanowczo do Wiednia 10 tego miesiąca<sup>2</sup>, ale Hania jeszcze parę dni dłużej chce zostać z powodu, że Mumi ospa się nie przyjęła i jutro mają szczerić drugą. Hania bardzo się boi wyjeżdżać, dopóki się ta ospa nie przyjmie. Ja już wyjechałabym jak najprędzej. Żle nam bardzo bez Isoliny<sup>3</sup>, drugiej nie możemy znaleźć na kilka dni, jesteśmy bardzo skrepowane, a nawet zapracowane, szczególnie Hania, bo nosi małą na rękach i w nocy kilka razy potrzebuje do niej wstawać. Okropnie przykro mi, że nie jestem w możności zająć się dzieckiem, jak bym chciała, ale z powodu newralgii w boku i w żebrze nie mogę jej dźwignąć ani się schylić. Cała moja rola to ugotować jej jedzenie na maszynie albo dopilnować, jeśli się bawi spokojnie na podłodze. Monisia teraz chininy nie bierze, jest wesoła, ale próżniak nie chce chodzić na nóżkach, a umie i mogłaby doskonale; bywają tylko dnie, kiedy chodzi; częściej się suwa albo wydziera na ręce. Wybornie bawi się na plaży, przesypując piasek z ręki do ręki.

Bardzo nam ta zwłoka z wyjazdem nie na rękę, od wczoraj deszcz nawet pada; wczoraj była wielka burza, nawałnica i wichura, która drzewa połamała, więc dziś byliśmy z dzieckiem tylko parę godzin na bulwarze. Jakaż to przykra ta moja choroba, ten ból w żebrze; dzięki Bogu teraz mi trochę lepiej, ale jeszcze nie mogłabym wyjechać ani dziś, ani jutro, mam tylko nadzieję, że to przejdzie do 10 albo 12go. Kiedy chcę odkaslnąć, to mam wrażenie, że mi rana w boku się otwiera; najgorzej mi jest, jak leżę. W każdym razie, dużo jest lepiej teraz.

Zainteresowałyśmy się, ale szczególnie Hania, wystawieniem *Róży* w Zakopanem, jakie to tam osoby występują? Wyobrażam sobie, jakie Pan ma z tym urwanie głowy, okropnie jesteście ciekawe wszystkiego<sup>4</sup>.

Ja chcę zrobić jedną propozycję: oto czy Pan nie mógłby przyjechać do Wiednia po Hanię i Mumi, ja w takim razie mogłabym wrócić prosto do Warszawy, gdzie mam trochę własnych interesów i gdzie moja obecność jest potrzebna. Proszę mi napisać parę słów o tej mojej propozycji, abym się mogła stosownie urządzić<sup>5</sup>.

Oprócz 2 pań sąsiadek na tym samym kurytarzu nie znamy nikogo literalnie. Zjazd teraz i tłok prawdziwy na Lido, drogo strasznie, nasz 1 pokój kosztuje teraz 9 lirów. Prawdziwie przyjemnie było tylko w maju i do połowy czerwca. Wenecja jak zawsze cudna, ale nie widzimy jej niestety; tylko z daleka.

Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia, aby *Róża* uniosła publiczność, a szczególnie wzruszyła ją

Zawadzka

[Dopisek u góry s. 1:] Isolina i jej matka już napisały do nas. Arduina, jeszcze chora, jest na wsi.

Autograf: nr inw. MŻ koresp. 17. Dwukartkowy arkusik kremowego papieru listowego 26,8 × 20,7 cm, z nadrukiem nazwy pensjonatu na Lido: „VILLA OTELLO LIDO - VENEZIA TELEF. 40”; tekst na s. 1-4.

<sup>1</sup> List ten Maria Zawadzka pisze w Wenecji, a ściślej – na będącej jej częścią wysepce Lido. W po-

czątkach maja z Żeromskim, Anną i Moniką opuściła Florencję i zamieszkała tutaj. Pod koniec maja Żeromski wyjechał do Zakopanego, natomiast Anna z rodziną pozostała na Lido. Wcześniej, jeszcze przed ponownym wyjazdem z Zakopanego do Florencji (1 III 1914), Żeromski prowadził korespondencję z Wacławem Makowskim w sprawie legalizacji.

Około 18 II 1914 otrzymał w Zakopanem wysłany z Warszawy 16 II 1914 list. W. M a k o w s k i domagał się w nim nowego aktu urodzenia Moniki, w którym nie będzie „małżonków Żeromskich”. Napisał: „W obecnym jego stanie akt ten mógłby być uznany za fałszywy i wziąć go za podstawę do legalizacji dziecka nie można. Byłoby jeszcze wyjście następujące: jeżeli Pan będzie we Florencji, może Pan będzie mógł u tych samych władz miejscowych, tj. u urzędnika stanu cywilnego, który sporządzał metrykę, uzyskać poprawienie metryki przez usunięcie wyrazu »coniugi«. Jeżeliby urząd stanu cywilnego nie mógł lub nie chciał tego zrobić [...] – w razie odmowy trzeba byłoby porozumieć się z adwokatem we Florencji co do sposobu poprawienia metryki w tym punkcie w drodze prawnej. Wobec tego, że, o ile mi wiadomo, akt sporządzono bez osobistego udziału Szanownego Pana, myślę, że i to nie powinno nastreczać wielkich trudności. Następnie, kiedy już Pan uzyska nowy akt bez wyrazu »coniugi«, trzeba będzie poświadczyć legalność i znaczenie aktu w konsulacie rosyjskim we Florencji lub gdzie jest najbliższe we Włoszech. Tak samo trzeba poświadczyć w konsulacie akt chrztu dziecka”.

Żeromski zapewne niezwłocznie przekazał te informacje Annie, sam też przyjechał do Florencji niebawem, bo 7 III 1914. Przypuszczalnie wówczas narodził się projekt innego rozwiązania owej płataniny – poprzez powtórne ochrzczenie Moniki, tym razem jako dziecka „panieńskiego”. Zwiadomiony o takim projekcie W. M a k o w s k i odpowiedział listem z 31 III 1914, w którym napisał m.in.: „Propozycja ochrzczenia dziecka w Austrii jest zupełnie dobra. Ksiądz żadnych dowodów policyjnych urodzenia dziecka żądać nie powinien, powinien zaś spisać akt na podstawie oświadczenia osoby dziecko przedstawiającej i dwóch świadków. Zdaje mi się, że według praw austriackich, tak samo jak i rosyjskich, metryka chrztu jest zupełnie wystarczającym aktem i nie wymaga żadnych uzupełnień cywilnych”.

- 2 Skonkretyzowany plan przewidywał, że Monika zostanie powtórnie ochrzczona po słowackiej (wówczas mówiło się „po węgierskiej”) stronie Tatr. W wysłanej do Żeromskiego w Zakopanem, datowanej w Wenecji 24 VI 1914, odkrytej karcie pocztowej A. Z a w a d z k a pytała: „jak się jedzie na tę Łomnicę; czy się nie zajężdza do Krakowa?” Plan zatem był zapewne taki, iż Anna z matką i Moniką same udadzą się z Wenecji do Wiednia, a tam będzie na nie czekał Żeromski, który wyruszy z nimi w stronę Tatrzańskiej Łomnicy. Więcej na temat projektowanego drugiego chrztu – i dlaczego do niego nie doszło – zob. A 120–129.
- 3 W związku z planowanym rychłym wyjazdem pań Zawadzkich do Wiednia Isolina wróciła do swojej rodziny.
- 4 Żeromski w tym czasie, w pierwszej połowie lipca, uczestniczył w przygotowywaniu w Zakopanem amatorskiej inscenizacji fragmentów *Róży*. Przedstawienie to, pierwotnie planowane na 18 VII, miało zainaugurować działalność Koła Dramatycznego przy Towarzystwie Tatrzańskim; Żeromski występował tutaj i jako autor, i jako reżyser. Ostatecznie przedstawienie doszło do skutku dnia 25 VII 1914, Żeromski nie widział go, ponieważ wcześniej wyjechał na spotkanie z Anną, Moniką i Marią Zawadzką.
- 5 Plan ten nie został zrealizowany. Maria Zawadzka pojechała z Anną i Moniką nie tylko do Wiednia, ale i dalej – w okolice Tatrzańskiej Łomnicy, gdzie wszyscy zostali zaskoczeni przez wybuch pierwszej wojny światowej. Do legalizacji Moniki ani wówczas, ani potem nie doszło. Anna, jej matka i Monika mieszkały w Zakopanem do jesieni 1918.

#### Abstract

#### NEW LETTERS BY ŻEROMSKI AND TO ŻEROMSKI

Edited by

ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK Jan Kochanowski University, Kielce

ORCID: 0000-0001-6287-8853

10 years after the publication of six volumes of Żeromski's letters, there was found a small collection of his reciprocal letters to Maria Zawadzka, Anna Zawadzka's mother—many years his life partner. The

---

letters cover the time span from December 22<sup>nd</sup>, 1912, to July 4<sup>th</sup>, 1914, the most dramatic and also the least known period of Żeromski's life. Towards the end of the year 1912, Anna informed the writer that she was pregnant with his child, later she was sent with her mother to Florence where she spent a few last months before childbirth, and where at the end of May 1913 their daughter Monika was born. From April, for many months, Żeromski stayed with them, folding the real reason for his long visit back from his wife and son... The last in the collection are letters from the time when Żeromski decided not to marry Anna, thus did not file for divorce, but formally decided to father Monika as his illegitimate child.